NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Rok X. Nr. 265 (2806). Wilno, Wtorek 3 Października 1933 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—1 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty—70 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Obrady Ligi Narodów.

Dyskusja nad mandatem palestyńskim.

Przemówienie ministra Raczyńskiego.

GENEWA (Pat). XI komisja Zgromadzenia przystąpiła w dniu 2 bm. przed południem do dyskusji nad mandatami. Głównym przedmiotem obrad był mandat palestyński, a w szczególności immigracja do Palestyny Żydów z Niemiec i z innych krajów. W dyskusji przemawiał m. in. delegat polski min. Raczyński, który zaznaczył, że przemawia jeko reprezentant kraju, specjalnie zainteresowanego w kwestji mandatu palestyńskiego, jako członek Rady, oraz ze względu na dużą cyfrę ludności żydowskiej w Polsce.

W tym roku — mówił minister Raczyński — problem mandatu palestyńskiego wymaga specjalnej uwagi komisji, gdyż posiada nowe momenty interesujące szereg państw. Szereg Żydów opuściło Niemcy i szuka schronienia w różnych krajach Europy. Nie ulega wątpliwości, że w obecnym okresie kryzysu i bezrobocia, kontynuowanie i wzmocnienie tego masowego uchodźtwa, które grozi przybraniem bardzo wielkich rozmiarów, wymaga dla zainstalowania tych uchodźców wysiłków, które poważnie mogą ciążyć na maszynerji gospodarczej i społecznej licznych krajów. Nic też dziwnego — mówił dalej minister Raczyński — że wielka liczba Żydów, szukająca kraju, gdzie mogłaby się osiedlić na stałe, zwraca się ku Palestynie jako żydowskiej siedzibie narodowej. Z drugiej strony, dzięki poświęceniu narodu żydowskiego Palestyna osiągnęła duże postępy. Niema tam kryzysu, ani bezrobocia, a budżet wykazuje dużą nadwyżkę dochodów. Zdolność absorbcyjna kraju znacznie się zwiększyła i według miarodajnych przewidywań, przybędzie w tym roku do Palestyny do 30.000 nowych emigrantów żydowskich. Emigranci żydowscy z Polski, którzy odegrali główną rolę w organizowaniu żydowskiej siedziby narodowej i przyczynili się wybitnie do obecnego stanu Palestyny, nie mogą znaleźć wrót swej ziemi obiecanej zamkniętemi, mają prawo oczekiwać, że ich roczne kontyngenty emigracyjne będą utrzymane. Należy się spodziewać, — zakończył minister Raczyński — że Anglja jako mandatarjusz ułatwi instalację Żydów w Palestynie, przystosowując procedurę emigracyjną do nowych warunków zwiększonej liczby mandatów. Żydzi z całego świata i państw reprezentowanych w Genewie, jak również Stany Zjednoczone, niewątpliwie ułatwią jej to zadanie, a Liga Narodów winna udzielić tej akcji swej pomocy.

Po tem przemówieniu delegat Wielkiej Brytanji oświadczył, że kwestja emigracji Żydów niemieckich do Palestyny będzie przedmiotem układu między władzami niemieckiemi i angielskiemi. Palestyna jest małym krajem i nie może zapewnić całkowitego rozwiązania tego problemu.



Delegacja austrjacka z kancl. Dolfussem na czele (ostatni z prawej).

Wybór niestałych członków.

Genewa (Pat) Zgromadzenie Ligi Narodów dokonało dziś wyboru 3-ch niestałych członków Rady na miejsce Irlandji, Norwegji i Gutemali. Wybrano Danję 32 głosami, Argentynę — 49 i Australję 47.

Zakończenie debaty ogólnej.

GENEWA (Pat). Zgromadzenie Ligi Narodów zakończyło w poniedziałek po południu debatę ogólną. Między innemi przemawiał francuski minister spraw zagranicznych Paul-Boncour, który oświadczył na wstępie, że nie miał zamiaru zabierać głosu w tej debacie, gdyż wszystkie jego starania są obecnie skierowane ku tej bliskiej dacie, która nie może ulec odroczeniu i w której okaże się, czy konferencja rozbrojeniowa da rezultaty, czy też nie i czy rozpocznie się prowadzący do wojny wyścig zbrojeń. Jednakże różne słowa wypowiedziane w dyskusji wymagają odpowiedzi Francji.

Paul-Boncour omówił pakt 4-ch, zapewniając, że Francja nie porzuciła i nie porzuci polityki zaufania i współpracy. Mówca podkreślił konieczność przygotowania konwencji międzynarodowej, co ze swej strony wymaga porozumień regjonalnych i załatwienia spraw, wynikających z sąsiedztwa i wzajemnych stosunków politycznych. Delegat Francji uważa, że pakt 4-ch stanowi tego rodzaju układ regjonalny, narówni z paktem Małej Ententy i z paktami nieagresji definicji napastnika, które dzięki mądrej polityce zawarte zostały między Polską, Rumunją i państwami pogranicznemi z jednej strony, a Rosją, oraz pomiędzy niemi wzajemnie. Zadaniem Ligi Narodów wywodził Paul-Boncour dalej — winna być koordynacja wszystkich tych konstrukcyj regjonalnych. W dalszym ciągu przemówienia Paul-Boncour dał wyraz swej solidarności z kanclerzem Dolfussem co do konieczności obrony niepodległości Austrji przeciw wszelkiej akcji, zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej. Mowę swą zakończył podkreśleniem konieczności szybkiego zawarcia konwencji rozbrojeniowej, sprawiedliwej i możliwej do przyjęcia dla wszystkich, której wykonanie byłoby zapewnione przez wzajemną równą i skuteczną kontrolę.

Krwawy napad rabunkowy w Krakowie.

Bandyci zrabowali 18.000 zł. i zabili 3 osoby.

KRAKÓW (Pat). W dniu 2 października między godziną 8 a 9-ą niewykryci złoczyńcy wkroczyli do mieszkania agenta handlowego Michała Sueskinda przy ul. Pańskiej 11. Bandyci wystrzałami z rewolweru zabili listonosza Walentego Przebindę, Suesskinda oraz jego żonę i ciężko ranili córkę Susskindów.

Listonosz Przebinda przybył do mieszkania Sueskindów celem dokonania wypłaty 10 złotych. Sprawcy zrabowali torbę służbową listonosza z kwotą 18,000 zł., Ulica Pańska należy właściwie do okręgu listonosza Hartmana, któremu w dniu wczorajszym przydzielono do pomocy listonosza Przebindę. Hartman miał przy sobie 50.000 zł. i podzielił swój okręg z zamordowanym listonoszem Przebidną.

Optymistyczna mowa dyr. Leveday'a.

GENEWA, (PAT). — W II Komisji Zgromadzenia Ligi miała dziś miejsce dyskusja na temat sytuacji gospodarczej świata i zaobserwowanych ostatnio symptomów poprawy. Interesujące expose na ten temat wygłosił dyrektor sekcji finansowej i studjów statystycznych sekretarjatu Ligi Narodów Loveday, który, zastrzegając się, że nie ma zamiaru wygłaszać prognozy, stwierdza, że istnieją jednak objawy ogólnej poprawy, dotyczącej sytuacji całego świata.

W toku dyskusji delegat Australji wyraził wątpliwość, czy można się opierać na porównaniu cyfr z lipca 1932 i 1933 r. Obawia się on, że obraz oparty na tych danych jest zbyt optymistyczny.

W sprawie uchodźców z Niemiec.

GENEWA (Pat). Zgromadzenie Ligi Narodów zdecydowało na dzisiejszem posiedzeniu odesłać do II komisji wniosek holenderski w sprawie zajęcia się sytuacją uchodźców z Niemiec. Delegat niemiecki von Keller oświadczył, że delegacja niemiecka powstrzymuje się od głosu.

Sensacyjny artykuł Pertinaxa.

PARYŻ, (PAT). — Dzisiejsze „Echo de Paris" ogłasza sensacyjny artykuł Pertinaxa, odsłaniający kulisy rozmów politycznych w Genewie w sprawie rozbrojenia i ujawniający za jaką cenę osiągnąć miano porozumienie.

Według rewelacyj Pertinaxa, premjer Daladier i Paul — Boncour za namową angielskiego ministra Simona mieli przyjąć propozycje zmniejszenia efektywów armji francuskiej jeszcze przed upływem okresu próbnego. Rząd francuski miał wyrazić zgodę: 1) na zmniejszenie armji francuskiej do stanu — 200,000 żołnierzy, 2) na zredukowanie okresu służby wojskowej do 6, 7 lub 8 miesięcy i 3) miał przyobiecać wywierać presję na państwa Małej Ententy i Polskę, aby zaakceptowały podobne redukcje.

Początkowo rząd francuski zamierzał zgadzić się na rozbrojenie dopiero po upływie okresu próbnego. Takie było stanowisko francuskie w czasie rozmów paryskich do dnia 15 września, potem jednak, na skutek nalegania Anglji, Paul — Boncour i Daladier zgodzili się na zmianę efektywów francuskich przed upływem okresu próbnego wzamian za to, że i Reichswehra niemiecka zostaje zamieniona w armję o krótkim okresie służby wojskowej oraz że niemieckie organizacje militarne zostaną połączone z armją regularną. Decyzje te premjer Daladier i minister Paul — Boncour powzięli na własną rękę.

Zdaniem Pertinaxa, państwa Małej Ententy, podobne jak i Polska, sprzeciwiają się tym żądaniom. Niemcy — pisze dalej Pertinax — pragną za wszelką cenę rozbroić Francję i oddzielić ją od sojuszników. Te same metody uprawiają Włochy, które do chwili obecnej nie doręczyły Małej Entencie tekstu swego memorandum, a na konferencję o problemach ekonomicznych Europy Centralnej zaprosiły tylko Jugosławję. Tę ofenzywę włoską przeciwko państwom, sprzymierzonym z Francją ułatwił sam Paul — Boncour. — Pod pretekstem, że plan Tardieu organizacji Europy Naddunajskiej jest niewykonalny, francuski minister spraw zagranicznych rozesłał przedstawicielom dyplomatycznym Francji zagranicą instrukcje, które mógłby także podpisać węgierski minister spraw zagranicznych Kanya.

Biorąc powyższe fakty pod uwagę, Pertinax ostro atakuje ministra spraw zagranicznych Paul — Boncoura, określając jako działalność jako politykę zatajania i ignorancji.

Zmiany.

WARSZAWA, (PAT). — Dotychczasowy kierownik Biura Personalnego Ministerstwa Skarbu p. Marjan Węgrzynowski mianowany został dyrektorem Departamentu Ogólnego Ministerstwa Skarbu. Kierownictwo Biura Personalnego objął mjr. Włodzimierz Zieliński.

Zamknięcie subskrypcji Pożyczki Narodowej 5 b.m.

WARSZAWA (Pat). Termin zamknięcia subskrypcji Pożyczki Narodowej ustalony pierwotnie na dzień 7 października 1933 roku skraca się do dnia 5 października 1933 r. Do dnia 7 października 1933 r. subskrypcję przyjmować będą jedynie kasy urzędów skarbowych od osób pragnących nabyć obligacje 6-cioprocentowej Pożyczki Narodowej za należności od Skarbu Państwa, stosownie do obwieszczenie Ministerstwa Skarbu z dn. 15 września 1933 r. (Monitor Polski z dn. 20 września 1933 r. nr. 216).

253,032,700 złotych.

WARSZAWA (Pat). Według meldunków, jakie otrzymał do godziny 22-ej komisarz generalny pożyczki narodowej, na terenie całego państwa subskrybowano pożyczkę na ogólną sumę 253.032.700.— złotych.

Rozporządzenie Ministra Skarbu

WARSZAWA (Pat). Rozporządzenie Ministra Skarbu z dnia 2 października o uzupełnieniu par. 5 rozp. Ministra Skarbu z dn. 7 września 1933 r. o wypuszczeniu 6-cioprocentowej pożyczki wewnętrznej.

Na podstawie artykułów 13 i 14 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 5 września 1933 r. o wypuszczeniu pożyczki wewnętrznej (Dz. U. RP. nr. 67, poz. 503) zarządzam co następuje:

§ 1. Paragraf 5 rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 7 września 1933 r. o wypuszczeniu 6-cioprocentowej pożyczki wewnętrznej (D. U. RP. nr. 67, poz. 507) uzupełnia się ustępami 3 i 4-ym następującej treści:

Po opłaceniu jednej szóstej należności tytułem pierwszej raty może być na żądanie subskrybenta pozostała część rozłożona na 10 równych rat miesięcznych, płatnych najpóźniej 5 dnia każdego miesiąca. Subskrybentom korzystającym z niniejszego przepisu, nie przysługuje prawo do bonifikaty, o której mowa w ustępie poprzednim, zaś obligacje będą im wydane po uiszczeniu całej należności, bez pierwszego kuponu płatnego 1 lipca 1934 roku.

Tryb postępowania związany z rozłożeniem należności na 10 rat ustali Komisarz Generalny Pożyczki Narodowej.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Minister Skarbu
(—) Zawadzki.

Przed Sądem Najwyższym.

WARSZAWA, (PAT). — W dniu 2 października przed Sądem Najwyższym rozpoczęła się rozprawa kasacyjna w sprawie Liebermana, Barlickiego i innych. Komplet sędziowski stanowią: przewodniczący prezes Sądu Najwyższego Jan Rzymowski oraz sędziowie Sądu Najwyższego Bronisław Wisznicki i Walerjan Haurylkiewicz. Wnioski zgłasza prokurator Sądu Najwyższego Zdzisław Piernikarski. Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 10 referatem sprawy, odczytanym przez sędziego — sprawozdawcę Bronisława Wisznickiego.

—(::)—

Dziennikarze niemieccy przybyli do Berlina.

BERLIN, (PAT). — Wydaleni z Rosji Sowieckiej dziennikarze niemieccy przybyli w dniu 2 bm. rano do Berlina. Jak donosi prasa, w rozmowach korespondenci podkreślili między innemi poprawne zachowanie się władz sowieckich, jednakże kontrola bagażowa na granicy polsko — sowieckiej była b. ostra. Rodziny dziennikarzy niemieckich pozostały w Moskwie.

—:::—

Zmiana rządu perskiego.

TEHERAN, (PAT). — Nastąpiła nagła zmiana rządu perskiego. Powodem tej zmiany — według miarodajnych informacyj — była osobista niechęć szacha do dawnego premjera, który uzurpował sobie zbyt dużo uprawnień w stosunku do osoby panującego. Nowy gabinet ma zwrócić baczną uwagę na sprawy higjeny publicznej, co do której szach w ostatnich czasach wyraził swe niezadowolenie oraz sprawy komunikacyjne, w szczególności kolejowe.

Na czele nowego gabinetu stanął Fouroughi, były minister spraw zagranicznych. — Sprawy zagraniczne objął Kazemi.

Proces samborski.

„Dawałem mu rewolwer, by dokonał zamachu na sali sądowej"..

SAMBOR, (PAT). — Na poniedziałkowej rozprawie zeznawali dalsi świadkowie. Pierwszy zeznawał komisarz policji państwowej Bilewicz, dawny bezpośredni przełożony komisarza Czechowskiego oraz nadkomisarza Petriego, naczelnika Urzędu Śledczego.

Świadek zeznaje, że zetknął się z Baranowskim w okresie t. zw. pacyfikacji. Informacje Baranowskiego badał świadek wspólnie z komisarzem Czechowskim. Świadek twierdzi, że naogół informacje Baranowskiego były prawdziwe. — Wedle informacyj świadka, O. U. N. po zabójstwie Hołówki zamach ten zaakceptowała. Świadek zeznaje dalej, że po zabójstwie Czechowskiego gdy rozmawiał z Baranowskim, zapytał go, kto mógł zabić Czechowskiego, wedle świadka bowiem były 2 koncepcje: albo O. U. N. zamordowała Czechowskiego, ponieważ był on niebezpieczny, albo O. U. N. zamordowała Czechowskiego, bo nie spełniał rozkazów organizacji.

Na zapytanie przewodniczącego, czy świadkowi znane są plotki, które krążyły o komisarzu Czechowskim już po jego śmierci, — że był on na usługach O. U. N., świadek odpowiada twierdząco.

Dalej świadek zeznaje, że w roku 1930 Hołowiński, komendant O. U. N., oświadczył mu, że był omawiany plan zamordowania Czechowskiego. Świadek nie mógł zrozumieć, dlaczego właściwie Ukraińcy chcieli usunąć Czechowskiego, dlaczego się na nim mścili. Na zapytanie przewodniczącego, czy świadek pytał Czechowskiego, jakie względy skłoniły Baranowskiego na drogę kontaktu z policją, świadek odpowiada, że Czechowski opowiadał mu, że było to ze względów ideowych. Baranowski miał zerwać z dotychczasową działalnością. Na dalsze pytanie przewodniczącego świadek wyjaśnia, że odniósł wrażenie, iż Baranowski nie należał do O. U. N. — posiadał raczej kontakty z grupą opozycyjną. Przypuszczeń żadnych nie chce stawiać.

Na zapytanie sędziego Chrząszczewskiego, czy Czechowski mógł zataić wiadomość, którą mu podał Baranowski o rewolwerze, mając na względzie zatrzymanie dla siebie nagrody 10,000, przeznaczonej na wykrycie morderców, świadek po namyśle odpowiada, że to jest zupełnie możliwe. Sędzia Kuczera chce dowiedzieć się od świadka, w jaki sposób można wytłumaczyć rozbieżność opinji poszczególnych przedstawicieli władz na rolę Baranowskiego. — Świadek określa to w ten sposób, że radca Iwachow i sam świadek stykali się z Baranowskim dłużej, inni zaś znali go krócej. W tem miejscu świadek prostuje zeznania niektórych świadków, jak np. Radonowicza i Dębickiego, którzy zeznali, że Baranowski dawał informacje bezwartościowe. Według świadka, wyżej wymienieni w tej sprawie nic nie mogli wiedzieć. — Świadek zeznaje dalej stanowczo, że informacje Baranowskiego o zamachu na Targi Wschod nie były prawdziwe i dobre.

Następnie stawia zapytania obrońca Bunija adw. Suchewycz:

„Pan prowadził dochodzenia w sprawie zamachu na Targi Wschodnie? Przypominam panu, że w restauracji przy ulicy Kochanowskiego schodzili się spiskowcy Bida, Tereszczuk Wacyk i inni. Tereszczuk i Wacyk po wyjściu z restauracji spotkali się raz z jakimś osobnikiem, który wręczył im pakiecik, aby podłożyli go pod budynki Targów Wschodnich. Rysopis jednego z osobników, którzy doręczali pakiecik, zgadza się z rysopisem Baranowskiego. Czy pan to badał?"

W tem miejscu oskarżony Baranowski, widocznie zdenerwowany, wstaje i mówi: — „To nie są dobre informacje".

Świadek oświadcza, że zdaje mu się również, że to nie są dobre informacje. Stwierdza, że na przedstawionych Tereszczukowi i Wacykowi fotografjach znanych bojowców nikogo nie poznali.

Po zarządzonej przerwie, po zeznaniach kom. Bilewicza zeznawał nadkomisarz Petri, który podaje znane szczegóły, dotyczące aktów terrorystycznych, aż po Gródek Jagielloński. Na zeznaniach nadk. Petriego zamknięto przesłuchiwanie świadków, poczem przewodniczący zarządził drugą przerwę.

Po przerwie adw. Suchewycz zabiera głos i oświadcza w języku ukraińskim: „W tomie 6 aktu umieszczone są zeznania policyjne Romana Baranowskiego. Pewien ustęp w nich zawarty opublikowany został w prasie warszawskiej, a mianowicie, że „zgłosić się do mnie mieli student Roman Suchewycz i inż. Pidhajny, oświadczając, że oni są faktycznymi sprawcami zabójstwa śp. kuratora Sobińskiego i chcą się z tem zwrócić do władz. Według zeznań, jakie poczynił Baranowski, miałem im oświadczyć, żeby się nie zgłaszali". — Tu głos obrońcy łamie się od widocznego wzruszenia. — „Pod honor uczciwego człowieka — mówi, dalej adw. Suchewycz — oświadczam, że to nieprawda". Następnie adw. Suchewycz składa drugie oświadczenie, które wywołuje na sali sądowej wielką sensację:

„W czasie rozprawy — ciągnie Suchewycz — doszło do mojej wiadomości, że Baranowski powiedział swemu obrońcy adw. Kreuznauerowi, że o ile go będą ciągnąć za język, to opowie, że ja wraz ze swym kolegą adw. Starosolskim namawiałem go w więzieniu i dawałem mu rewolwer, aby dokonał zamachu na sali sądowej".

Przewodniczący w odpowiedzi deklaruje, że jeżeli chodzi o pierwszą sprawę, to nikt ski sprawy osobom postronnym nie wydawał.

Oskarżony Baranowski zeznaje, że swego czasu Roman Suchewycz, bratanek adw. Suchewycza i inż. Pidhajny — powiedzieli mu sami, że oni właśnie dokonali zabójstwa kuratora Sobińskiego. Oskarżony Baranowski zaprzecza jednak, jakoby mówił o tem, że mec. Suchewycz odradzał im złożyć powyższe oświadczenie władzom. O ile chodzi o sprawę zamachu na sali sądowej — Baranowski zeznaje, że kiedy siedział swego czasu w więzieniu, to więźniowie otrzymali wówczas tajną drogą trzy pistolety. Mecenas nie wręczał mu co prawda rewolweru, lecz doręczył mu kompas, aby ułatwić ucieczkę.

Obrońca Baranowskiego adw. Kreuznauer oświadcza, że w imię prawdy potwierdza, że Baranowski zakomunikował mu powyższe słowa pod adresem mec. Suchewycza.

Mec. Suchewycz stawia wniosek o powołanie jako świadków dr. Starosolskiego, Palijewa, Zenona Kossaka, dr. Łuźnickiego i sędziego Korżyńskiego. Prokurator Mitraszewski zaznaczył, że zbada sprawę przedostania się wiadomości z aktów do prasy, a następnie wnosi o odrzucenie wniosków co do powołania nowych świadków. Trybunał udaje się na naradę, poczem przewodniczący oznajmia, że wniosek obrońcy co do powołania nowych świadków został odrzucony.

Na tem rozprawa poniedziałkowa została zakończona. Dalszy ciąg we wtorek.

Wizyta Paul-Boncoura i Titulescu w Warszawie.

GENEWA (Pat). Prócz planowanej wizyty Paul-Boncoura w Warszawie przewidziana jest również oficjalna wizyta w Warszawie rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Titulescu. Wizyta Titulescu ma nastąpić 8 bądź 9 października, jednakże termin ten może ulec zmianie w związku z pracami Zgromadzenia Ligi Narodów i odbywającemi się w Genewie rozmowami rozbrojeniowemi.

Wręczenie puharu kpt. Hynkowi i por. Burzyńskiemu

CHICAGO, (PAT). — Na terenie wystawy chicagowskiej odbyła się imponująca uroczystość wręczenia puharu Gordon — Beneta kapitanowi Hynkowi i porucznikowi Burzyńskiemu.

W uroczystości wzięli udział reprezentanci wszystkich stowarzyszeń polskich w Stanach Zjednoczonych. Przyglądały się jej tysiączne tłumy. Przedewszystkiem odbyła się uroczystość o charakterze wojskowym, następnie cywilnym. Przemawiał burmistrz Chicago i konsul generalny Rzeczypospolitej Byszewski.

Nad szczątkami „R 101".

Solidarność franko-angielska.

PARYŻ (Pat). Prasa omawia obszernie wczorajsze uroczystości w Beauvais odsłonięcia pomnika poświęconego pamięci ofiar katastrofy sterowca „R. 101". Chociaż rozmowy, jakie prowadzili ze sobą szefowie rządów francuskiego i angielskiego nie posiadały charakteru oficjalnego nastąpiła — jak pisze „Le Journal" — wymiana poglądów, w szczególności w sprawie rozbrojenia. Mac-Donald i Daladier wyrazili zadowolenie, że solidarność francusko-brytyjska w tak serdeczny sposób zaznaczyła się w Beauvais.

Reasumując swoje wrażenia ambasador Wielkiej Brytanji oświadczył: pomiędzy szefami obu rządów nastąpiła bardzo serdeczna i pożyteczna wymiana poglądów.

Akademickie zbliżenie międzynarodowe.

Z lotu ptaka.

Koniec grudnia 1932 r. Przy jednym ze stolików dobrze wszystkim znanej cukierni „Rudnickiego" w Wilnie siedzi nieliczne grono osób: p. kapitan Ostrowski, p. Samorewicz, redaktor Niecieck. p. p. Arsemski z Warszawy, Kuroczycki i Szumański z Wilna. Pamiętna narada. Okręg A. Z. Z. M. „Liga" organizuje pierwszy akademicki kurs narciarski dla cudzoziemców w Wilnie.

* * *

Rowy Sapieżyńskie pod Wilnem. Bezbrzeżna przestrzeń pokryta śniegiem... Wdali na schronisku powiewa sztandar łotewski. Z pobliżkiego lasu wybiega na nartach kolumna uczestników kursu, prowadzona przez starego azetesiaka Stankiewicza. — To Łotysze, członkowie „Uniwersitates Sports" z Rygi... nasi goście...

* * *

Wycieczki w góry i lasy... Zjazdy, skoki i wszelkiego rodzaju ewolucje narciarskie... Dnie upływają niespostrzeżenie szybko... Wreszcie zawody „Ryga—Wilno"... Akademicki Quasiraut w salonach Ogniska Akademickiego.

Goście opuszczają Wilno, uwożąc pierwsze wrażenia i zabierają ze saba kolegów z Polski na zawody narciarskie pod Rygą, — do Segevald.

* * *

Zawody w Segevald. Zwały śniegu miotane wichurą zasypują sylwetki narciarzy posuwających się poprzez wzgórza do mety... Jakgdyby złe moce uwzięły się na biegaczy.

— Ale to nic... wilnianie zdobywają pierwsze nagrody.

Miło upływa kilka dni w Rydze, w koleżeńskiem gronie akademików łotewskich...

Niezapomniane przyjęcie u kolegi Bukasa... i niezatarte jego wspomnienia w dobrze wszystkim znanem piśmie satyrycznem „Aizkulises" — Odjazd. — Koleżanka Ławrynowiczówna, wilnianka, z dumą godną zwycięzczyni opuszcza dworzec Ryski... z naręczą kwiatów otrzymanych od akademików łotewskich.

* * *

Wśród kłębowiska szyn kolejowych opasujących dookoła ziemię mkną pociągi.

— Z przedziałów wagonów często dolatują wyrazy: Polska, Pologne, Polen. — To akademicy... jadą na praktyki wakacyjne z różnych państw do Polski. — Polacy jadą do swych północnych i południowych przyjaciół... Sztokholm... Helsinki... Tallin... Tartu... Ryga... Wilno... Warszawa... Sofja... Belgrad... Bukareszt... Wiedeń... Praga... Warszawa. Po nowe wrażenia, po nowe zdobycze kulturalne... śpieszy młodzież akademicka... wśród gorączkowego tempa życia współczesności...

* * *

Troki! Bałtyckie Regaty Akademickie. Znowu mamy gości. Osada łotewska przyjechała i kandydaci na akademicki kurs sportów wodnych. Osady studenckie będą walczyć o puhar Akad. Zw. Zbliżenia Międzynarodowego... dla najlepszej osady państw bałtyckich... Gwarno wśród braci akademickiej... zapoznają się nawzajem sportsmeni... Każdy opowiada jak „u nas jest inaczej" każdy chce się zapoznać z dotychczas nieznanym terenem...

* * *

Trzy tygodnie na jeziorach Trockich, na kursie sportów wodnych wystarcza, że autobus uwożący akademików łotewskich nie może ruszyć z miejsca... Tak jekoś trudno rozstać się...

Wiele wzruszeń i westchnień mówi o tem, jak też sama ilość odprowadzających koleżanek. Dzisiaj nie tak żywo gestekułuje kol. Natoka, bardziej poważny jest kol. Kese... Widać, że i panu Kapitanowi Ostrowskiemu humor się zepsuł... niechętnie rozstaje się ze swymi wychowankami... wychowankowie z wzruszeniem i wdzięcznością żegnają wychowawcę. Trzy tygodnie pracy... a tak zbliżyli się.

* * *

Kol. Silde, jako redaktor „Uniwersitas", zawsze usiłuje być poważny, codziennie godzinami przebywając na przystani A. Z. S.

Inny jest kol. Apsolons, którego każdy gest harmonizuje z jego potężnym basem... To dobrzy nasi znajomi, z czwórki łotewskiej, zajadle i pracowicie trenującej się na Wilji pod kierownictwem kol. Tuhan-Baranowskiego, przed międzynarodowemi regatami w Rydze.

* * *

Do Rygi na regaty! — wracają łotewscy wioślarze i jadą nasi. Nie bez wielkiej emocji, wsiadają do wagonów uczestnicy kursu sportów wodnych w Trokach... bo przecież będą startować po raz pierwszy na regatach... — A nasi azetesiacy na nieznanych wodach Aa...

* * *

W daugavpils, nad brzegiem zagadkowej Daugavy zebrała się liczna grupa przechodniów. Przygodne zbiegowisko. Pośrodku widzimy naszych wileńskich azetesiaków na czele z referentem sportowym „Ligi" kol. Szumańskim. Spływ kajakowy do Rygi. Eleganckim składakom z zainteresowaniem przyglądają się mieszkańcy Daugavpils. Za chwilę są gotowi i wkrótce już płyną wśród malowniczych brzegów Daugavy... Spływ wyjątkowo ciekawy tembardziej że po raz pierwszy po Dźwinie...

Ryga w lipcu. Wszyscy mieszkańcy śpieszą na brzeg morza. Polacy — słychać wyrazy dookoła naszych wioślarzy i kibiców paradujących po ulicach Rygi i nadbrzeżnych plażach.

Rozpoczynają się biegi... Prężą się muskuły wioślarzy... dobywają sil... nielada mają przeciwników... Niemców... — Nagroda za trud: A. Z. S. Wilno zdobył pierwszą nagrodę... śliczny puhar łotewski...

* * *

Z dalekiej Estonii przyjechali akademicy, jednocześnie z nimi i studenci łotewscy. Przynajmniej wycieczka solidna, bo ogółem pięćdziesiąt osób. Przeważnie zawodnicy. Wilno posiada w tych dniach wyjątkowo bogaty program różnego rodzaju zawodów...

Na placu gier w Parku Żeligowskiego akademickie drużyny Estońskie, Łotewskie i Polskie witają p. Premjera Jędrzejewicza... Dobitnie jasno charakteryzuje działalność Wileńskiego Okręgu „Ligi" w swem przemówieniu p. K. Samorewicz, szczeremi i serdecznemi słowy wita w imieniu akademików estońskich kol. Karele, a w imieniu łotewskich kol. Kese... Nad głowami tłumu.. łopocą flagi Estonji, Łotwy i Polski. Akademja manifestuje!...

* * *

Ognisko akademickie... Szumno i gwarno dookoła... W tej chwili zebrała się międzynarodowa rodzina akademicka na koleżeńską herbatkę... J. Magnificencja Rektor Opoczyński zaszczyca zebranie swą obecnością. To nasz Rektor, nasza władza informują cudzoziemców akademicy polscy... Dookoła Rektora zacieśnia się koło młodzieży akademickiej... Każdy „dygnitarz" z ter. akademickiego z zagranicy przedstawia się jako władzy ogólno studenckiej...

Do uszu zebranych dolatują wyrazy w różnych językach: Czeskim, Estońskim, Jugosłowiańskim, Łotewskim, Rosyjskim, Francuskim, Niemieckim... Istna wieża Babel...

* * *

Wilno. Dworzec kolejowy. Na peronie pełno młodzieży akademickiej obok pociągu odjeżdżapącego do Warszawy. Dookoła nie milknące śpiewy i okrzyki. Akademicy polscy żegnają Estończyków i Łotyszów. Wśród odprowadzających widzimy kolegę Medurycа i Bulevica, wszystkim w Wilnie dobrze znanych jugosłowian. Są też i Czesi... Górą Bałtyk i Bałkany...

* * *

195 cm. wzwyż skacze kolega Kuse, podczas zawodów lekkoatletycznych w Wilnie. Sensacja dnia! Estończycy nie posiadają się z radości... Wilno—Tallin... mkną słowa poprzez przewody telegraficzne...

Nazajutrz dzienniki poranne przynoszą wiadomości z pobytu akademików estońskich w Polsce. Wzrok starego estończyka przebiega szpalty dzienników „Waba Maa"— „Paewaleht"... czyta... i rozumie, że przecież to działo się w Polsce... w Wilnie.

H. D.

Gość o Wilnie i o Polsce

Poniżej drukujemy głos o Wilnie, o Wilnianach i o Polsce akademika Jugosłowianina, który był gościem Wilna przez dwa miesiące i obecnie wraca do ojczyzny.

Wiele wiem o Polsce już od moich młodych lat. Nasze dwa bratnie narody związane są nietylko związkiem krwi i jednakim losem ale i ciężkiemi walkami o utrzymanie niezawisłości. Już jako dziecko wskazywano mi na fakt, że nasza walka nie jest osamotniona, że nie jesteśmy słabi, mali i że nie jesteśmy sami.

Z tą świadomością przyjechałem do Polski. Trzeba zaznaczyć, że pesymizm i beznadziejność ostatnich ciężkich chwil Europy i mnie nie ominęły. Myślałem, że starosłowiańskie nieszczęścia, ogólne rozbicie, może nas gnębi. Ale nie jest tak źle, jak początkowo sądziłem.

Polacy pozostali Polakami. Nie mogę dziwić się temu, zachowaliście charakter słowiański. Ciekawa rzecz, że dusza słowiańska została na kresach, a to dlatego, że Wy najlepiej wiecie, co to jest wróg, że najwięcej cierpieliście. W Wilnie jestem już 2 miesiące. Nie przez grzeczność mogę powiedzieć, że się czułem jak w domu, ten akt podnosi ducha, daje moc i zabija pesymizm.

Was Wilnianie chwalą za szczerą polskość. Mają rację. Każdy gość wyjeżdżając z Wilna zabierze z sobą ziarno polskości, które musi zasiać w swojej ziemi. W Jugosławji to ziarno wyda dobry plon. To jest wasza ziemia, Polska jest też nasza. Zdaje mi się dzisiaj przed odjazdem, że wszystkie wasze stare kościoły i stare ulice i wzgórza Wasze Wileńskie śpiewają Starosłowiańską pieśń. To nie jest wyraz poetycki, to jest fakt. To wszystko wielką moc daje. Ta zasadnicza moc słowiańska wybuchła we mnie dopiero tutaj w Polsce, w Wilnie i tylko tutaj ją czuję. Spacerując po waszych wzgórzach spotykam jednego ze starych naszych wspólnych starosłowiańskich bogów.

To zrobiliście Wy Wilnianie, wyście zachowali u siebie tych bogów i we mnie obudziliście te wspomnienia. Możliwe, że Europa we mnie zabiłaby to poczucie. Waszą mądrą polityką polską zrobiliście wielki krok ku zrealizowaniu naszych dawnych dążeń. My, Jugosłowianie, przyjeżdżając do Polski rozszerzyliśmy granice naszej pięknej ziemi aż do Bałtyku, a przyjedziecie do nas pewny jestem że rozszerzycie granice Waszej Ziemi, aż do niebieskiego Adrjatyku.

Słowiańszczyzna będzie wielka.

Bice voliko Slavenstwo.

Vitko Bukvicz.

Kontakt z zagranicą.

— Prezes Koła Estońsko-Polskiego w Tallinie kol. Voldemar Margevits nadesłał podziękowanie za udzielenie gościny akademikom estońskim, uczestnikom impez sportowych, które odbyły się w Wilnie w dniach 26 i 27 sierpnia b. r.

JUGOSŁAWIA. — Przemili koledzy jugosłowiańscy Medaricz i Bulewicz, odbywający praktykę letnią w Wilnie potrafili tak zainteresować wilnian swoją ojczyzną i wzbudzić dla siebie tyle entuzjazmu, iż odruchowo najbliżsi znajomi zorganizowali akademickie Koło Przyjaciół Jugosławji.

ŁOTWA. — Ostatnio bawił w Wilnie prezes „Latvijas Universitates Studentu Padomes", kol. Roberts Plume. W czasie pobytu w Wilnie przy udziale prezesa Akademickiego Zw. Zbliżenia Międzynarodowego „Liga" w Warszawie, zostały omówione podstawy utrwalenia bezpośredniego, przyjaznych stosunków pomiędzy akademikami Rygi i Wilna.

Kol. Plume jako przewodniczący delegacji łotewskiej i przedstawiciel akademików litewskich z Kowna brał udział w konferencji akademickiej w Wenecji.

W końcu ubiegłego miesiąca zostały opracowane w Wilnie warunki ścisłej współpracy na terytorjum akademickich Związków sportowych Łotwy i Polski.

SUOMI (FINLANDJA). — W najbliższym sezonie letnim akademicy Suomi w porozumieniu z Okr. Wil. A. Z. Z. M. „Liga", mają zamiar zorganizować obóz wypoczynkowy dla akademików Polski. Impreza ta ma widoki zrealizawnia ze względu na poparcie na poparcie prezesa Koła Suomi-Polskiego w Helsinkach p. Dyr. Eino Kalima.

TURCJA. — W połowie października Koło Turkologów organizuje odczyt kol. Kisielewicza, który podzieli się wrażeniami z pobytu w Stambule w r. b. z wycieczki członków A. Z. Z. M. „Liga".

W N-rze 1, z r. akad. 1933-34 ogólno akademickiego pisma w Rydze „Universitas" ukazał się obszerny artykuł z ilustracjami kol. S. Natoki p. t. „W gościnnych Trokach". Autor szczegółowo omawia wrażenia z pobytu akademików łotewskich w Trokach, kładąc specjalny nacisk na dogodne warunki życiowe jakie może otrzymać każdy akademik-sportowiec, spędzający wakacje w Trokach oraz pożytek jaki przynoszą tego rodzaju kursy w pracy zbliżeniowej dla Łotwy i Polski.

ESTONJA. — W ciągu ostatnich dni szereg akademików estońskich, powracając z praktyk odbytych w Polsce zatrzymało się w Wilnie dzieląc się swemi spostrzeżeniami o Polsce z członkami kół zbliżonych.

Obyś „mieszkania szukał"!

Do wszystkiego można się przyzwyczaić — nawet do kart, które się nosi w rękawie — jak mawiał pewien człowiek, żyjący z chemin-de-fera. Można się przyzwyczaić i do własnego mieszkania. Po paru miesiącach piesek sąsiadki już nie kąsa, zapachy z dołu — nie nowina, a muzykalnemu amatorowi skrzypiec z naprzeciwka przerywa się seans życzliwem wołaniem:

— Hallo, panie! Znów pan zapomniał skrzypce naoliwić? — Strasznie piszczą...

— I tak jakoś idzie. Ale z wakacyj wraca człek pełen sił i wojowniczości. Chce zapewnić sobie lepsze miejsce na tym ciasnym świecie i rozpoczyna niefrasobliwie od wymówienia (jeśli nie zrobił tego wcześniej — mieszkania. Nieszczęśliwy! Rozpętał tem posunięciem burzę, spowodował „złe dni i godziny". No, trudno. „Alea iacta est", więc przyjrzyjmy się „ale jak to jest" i wyraszmy za nim na ulice sławetnego i dzikiego (jak chce kol. Knox) miasta Wilna. Zajmijmy się odczytywaniem białych karteczek na słupach i parkanach.

...Pokój do wynajęcia Połocka... — pokój z wszystkiemi wygodami przy ul. Przejazd... Pokój słoneczny dla samotnego Żwirowa Góra... —

A bodaj cię! — Jesteśmy właśnie na Wileńskiej, a oni tu z Zarzeczem i z Antokolem wyłażą! A „tutejszych" kartek niema?

A niema. Trudno. Skręcasz człecze na Mostową. Tu można znaleźć kartki wieszczące triumfalnie, że jest! jest pokój. na Łotoczku i cała kupa pokojów na Sierakowskiego. Tak panie! — mieszkań, chwała Bogu w Wilnie nie brak...

Na Małej Pohulance dowiadujemy się, że szanse nasze wzrosną znakomicie na ulicy Węglowej, a jeszcze lepiej na Kijowskiej. — Przy Górze Boufałowej można znaleźć ogłoszenie z Bonifraterskiej...

Od takich rozkoszy naczyna człeka zwol na trafiać szlag. Ki djabli? Chochlik jaki w nocy słupy telefoniczne wraz z kartkami z Antokola na Zwierzyniec poprzestawiał? W głupie kawały ktoś się bawi? Co?! — Nie. — To naród wileński taki chitry.

Powiesić kartkę na słupie przed braną, gdy się mieszka „u czorta na kuliczkach" — słaba szansa skuteczności. Niesie przeto Wileńczuk swoje ogłoszenia do miasta i posmarowawszy, znaczy się, z tyłu kartoflą, w centrum przylepia. Całe nieszczęście, że nie zawsze zgadnie gdzie to centrum. Ot, chodzić przywykszy, rozpędzi się i na drugim końcu miasta swoją „reklamę" umieści. No i — „od przybytku głowa nie boli": — co szkodzi parę kartek więcej. A nuż kto „rozmyśli się" i z Zakretowej na Subocz „machni", żeby obejrzeć „duży, słoneczny pokój, dla samotnego"?

Całe nieszczęście, że słoneczne, to one rzadko bywają. Duże — częściej. Stawi się wtedy 3 łóżka (jedno z licytacji, a to drugie po cioci nieboszczce) stół bez nogi i już: 65 zł. proszapana!

To jest właśnie druga konsekwencja tego nierozważnego kroku, który teraz ciąży nad tobą jak przekleństwo: — trzeba wybrać i wytargować.

Po wielu, wielu ciężkich przeżyciach stwierdzasz, że pokoje w Wilnie są albo brudne, cuchnące, zaniedbane i drogie, albo dość przyzwoite, tylko krępujące i... bardzo drogie. Zato ofiarują ci dzikie rozkosze. Będzie pan — powiadają — jak w rodzinie! Pan u nas, my u pana. Jak syna przyjmiemy. Ot, moja żona lubi porozmawiać. Samej trochi nudno...

A wypytają, a wymęczą. Skąd? Gdzie mieszkał? A gdzie pracuje, a ile zarabia, a czy przypadkiem nie... kobieta?... Bo kobiet to nie lubią i w tem jedyna pociecha dla tych biednych studentów, którzy od kartki do kartki wędrują szukając pokoju. — Cóż, kiedy ci studenci to właśnie... przyjaciele kobiet!

Tak jeśli pokój „krępujący", „przy rodzinie". Jeśli natomiast udało się jakoś wydzielić go z reszty mieszkania to zgóry wiadomo: — obiorą go z wszelkiego sprzętu, nie odnawiają latami, podłoga się wysypała, a tynk też. Latem był tam składzik (czuć to, czuć!...), a teraz się wyda i dobrze będzie...

Jest kryzys. Duże mieszkania nie mają amatorów. Każdy ciśnie się do małego. Podejrzewam jednak, że powstał już zawód „odnajmywacza pokoi". Wynajmuje taki duże mieszkanie, 1, 2 pokoje dla siebie — reszta do wynajęcia. Hm., można i tak — Ale te pokoje naogół o kulturze pana lokatora nie świadczą dobrze... Wogóle taki pan (o pani już nie mówimy!...) potrafi wiele. Wejdziesz do — nory, żeby długo nie określać, ale jak ci zaczną tłumaczyć, przekonywać, „zalewać na beton" to gotóweś uwierzyć że 60 zł. za to sympatyczne gniazdko, to filantropja pana lokatora. Gdybyś zaś przypadkiem był innego zdania, to — milcz! Milcz jeśli ci życie, zdrowie i dobra sława twych rodziców miła... Milcz, bo coś usłyszysz!

Miesiąc temu w Sosnowcu umarła z głodu właścicielka dużej kamienicy. Ja myślę — miała 40 lokatorów! Chciała kobieta sprzedać dom ale ją wyśmiano. Niema głupich na taką przyjemność!

Tak moi państwo. Mieszkań w Wilnie nie brak. Może, jak postoją puste, właściciele spuszczą z tonu? — Ale tymczasem niech mój wróg szuka mieszkania.

Anemon

Nieoficjalna propaganda.

Jakoś tak się dziwnie dzieje z polską reklamą, propagandą i zaznajamianiem obcych o naszych sprawach, że najskuteczniej, najżyczliwiej i bezstronnie, czynią to nie pensjonowani inteligenci wysyłani za granicę w tym celu, ale przygodne osoby, z tych czy innych względów interesujące się Polską i Polakami.

W czynnej i skutecznej akcji propagandowej, prym bezwzględnie trzymają kobiety. Dość wspomnieć przed wojną jeszcze działająca p. Adamowską-Szumowską, jedyną wówczas uczenicę Paderewskiego, z którym przez jego żonę była spokrewniona. Recitale muzyczne tej pięknej, pełnej wdzięku blondyny, koncertującej w Stanach Zjednoczonych wraz z mężem wiolonczelistą i szwagrem skrzypkiem, były zawsze reklamą polskiej muzyki, pieśni, a w późniejszych latach, w czasie wojny, poprzedzała artystka swoje produkcje odczytem o dalekiej swej Ojczyźnie. Z pośród cudzoziemek córka klasycznego malarza, angielskiego Alma Tademy zajęła się losem Polski i wiedzą o niej bardzo życzliwie. Wiemy wszyscy chyba o Różyczce Bailly, przyjaciółce Boya, która dla jego odczytów dla zaznajamiania rodaków z nami, organizując les Amis de la Pologne, kolportując broszurki, miewając odczyty, więcej zrobiła sama jedna niż całe biuro propagandy, szerząc wiedzę o Polsce w głąb społeczeństwa francuskiego i wciągając je w koło tych zainteresowań. Jej to zawdzięczamy takich przyjaciół bezinteresownych jak zacni P-two Barrot, w Angers, on doktór kolonialny, autor zajmujących książek o afrykańskich stosunkach, ona publicystka, miewająca odczyty o Polsce i pozostająca w stałym z Polską kontakcie. Takich kobiet, uczuciowo związanych z Polską jest spora gromadka, z pewnością nie o wszystkich wiemy, reklamują się bowiem te, które wysuwają się na widownię skwapliwie, chcą skrzystać z tytułu, przyjaciółki Polski i... przystojnych Polaków. Takie typy, wtrącające się w różne nasze sprawy, ni przypiął, ni przyłatał, pouczające nas co mamy robić żeby żyć zgodnie z sąsiadami i jak uczyć dzieci, są raczej antypatyczne, a praca ich mały owoc przyniesie.

Są na szczęście inne, bardziej zajmujące i skuteczne działania:

Koło Paryża, na skraju wspaniałego jeszcze lasu Montmorency, w „zaścianeczku" St. Leu, mieszka już od lat wielu, bo przed wojną tam osiadła p. Wanda Lew-Landowska, we własnej willi, zbudowanej za dochody otrzymane z koncertów muzyki dawnej, z jakiemi jeździła po całym świecie. P. Landowska jest Żydówką z Warszawy, uczenicą berlińskiej szkoły Urbana, w której równocześnie z nią studjowali M. Karłowicz i H. Opieński. Stary, zażywny mistrz, traktujący z poufałą serdecznością warszawskiego backfisza, bardzo cenił tę polską trójkę i przepowiadał jej świetną przyszłość. Spełniła się tylko dla Landowskiej i Opieńskiego, Karłowicza talent i życie zmiotła jak wiadomo lawina w Tatrach.

P. Landowska, obrała sobie za specjalność muzykę starodawną, a w niej specjalnie polską. Skrzętnie zbierała dokumenty, kopie, notatki, szpinety, klawicymbały, klaweceny, pianoforty, grała na starych, muzealnych instrumentach, na fortepianie Szopena grała jego utwory na brzęczących jak skrzydełka komarze instrumentach, zjednywując coraz więcej zwolenników wysoką kulturą i wiedzą muzyczną i subtelnem wykonywaniem starych mistrzów i stylizowaną postacią jak wyciętą z witrażu gotyckiej świątyni.

Kupiwszy śliczną posiadłość w St. Leu, urządziła tam „mały Bayreuth francuski", zakładając szkołę muzyczną cieszącą się powodzeniem i zaufaniem świata artystycznego paryskiego, i zbierając znawców na koncerty muzyki stylowej.

Ostatnio opisuje taki koncert p. Dezarnaux w „Pologne Litteraire", z wielkiem zachwytem wyrażając się o tem co tam słyszał. Na wiosnę rozkoszował się 30 warjacjami Sebastiana Bacha, ulubionego mistrza gospodyni domu, latem był pilnym i zainteresowanym słuchaczem koncertu starej muzyki polskiej.

Program obejmował utwory Podbielskiego, Telemana, Niemca, podróżującego po Polsce, Szarzyńskiego, Mielczewskiego, Ogińskiego, Jarzębskiego, których nazwiska były równie nieznane autorowi artykułu, jak jego słownikowi muzycznemu, a przecież to czasy Wazów, Marji Ludwiki Gonzague, księżniczki francuskiej! Na dworze Władysława IV grali te melodje, tańczyli te tańce i po kościołach śpiewali te pieśni. Wysłuchał wspaniałego „Jezu spes mea" Szarzyńskiego, muzyka z czasów Augusta II Sasa, na klawicymbał, violę di gambe, skrzypce, flety, wijące sztuczne i słodkie arabeski na temacie prostym benedyktyńskim, powtarzającym się jak inwokacja. Śpiewaczką była p. de Lormoy, a skrzypaczką p. Wuilleumier, obie uczenice szkoły w St. Leu. Wanda Landowska grała balety Podbielskiego, organisty z Królewca w XVIII w. w których taneczne melodje polskie przeplatały się z wziętemi z Francji. Z dworem Valezjusza, przyszła, mianowicie do Polski pewna „volta", gorsząca bardzo ówczesne damy, co starsze (jak za naszej epoki tango i foxtroty), gdyż kawaler musiał tancerkę okręcać szybko trzymając ją ciasno, a potem na zakończenie podrzucać ją w górę, aż spodnice czyniły nieprzystojną „woltę"... Zważywszy higjenę i desu ówczesnych dam, aspekta nie zawsze musiały być apetyczne.

Muzykiem nadwornym Stanisława Kostki był Cato, wenecjanin, który nam zostawił „choreę", rodzaj farandoli powolnej, wreszcie utwory Telemana mazur i skoczny taniec rodem z Owenii „bourree", o rytmie mazurkowym, znalazły się również w programie.

Mielczewski, którego rękopisy odkryła Landowska w Bibioteque Nationale, został uznany na tym koncercie za istną rewelację. Sonata jego, rodzaj dworskiego baletu, pełna tematów mazurowych, i innych zaznajamiała zebranych o skarbach folkloru polskiego w muzyce; zaduszonej dotąd przez sąsiadujące muzyki: niemiecką i rosyjską. Dużo się mówiło pod topolami w zaciszu St. Leu, że warto, bardzo warto utworzyć jakiś wyczerpujący obraz jakąś syntezę polskiej muzyki, dać w Paryżu naszą operę narodową... (Czy autor artykułu nie zna Halki?). W każdym razie obecny p. Bolaert, dyrektor Sztuk Pięknych, który od Ministra Wychowania publicznego przybył by winszować naszej rodaczce jej pracy nad kulturą muzyczną, łaskawie wysłuchiwał co mu obecni w tej sprawie mówili. Że nasza folklorystyczna muzyka, ludowe tańce i melodje nie dość rozpowszechnione i reklamowane, są oryginalne, piękne i dają materjał do wszelkich przedstawień: oper, baletów, festiwalów. Dziś tak trudno coś nieznanego znaleźć, kiedy od bieguna do bieguna zorganizowano wycieczki z bufetem i braecкfastem. Może by Polska tańcząca i śpiewająca mogła rywalizować z fokami i zorzą polarną? Ale to zrobią dobrze tylko obcy, jeżeli się naprawdę zainteresują. My albo mamy pieniądze, ale nie znajdują się ludzie, albo są odpowiedni ludzie, ale właśnie jest wtedy kryzys i niema pieniędzy.

Hel. Romer.

—oOo—

WIEŚCI I OBRAZKI Z KRAJU

Krwawa walka patrolu K.O.P. z bandytami.

Ujętych złoczyńców czeka Sąd doraźny.

Donoszą z pogranicza, iż na odcinku granicznym Suchodowszczyzna patrol K. O. P. w czasie służby spotkał kilku osobników, usiłujących przedostać się na teren sowiecki. Na wezwanie patrolu osobnicy ci oddali kilka strzałów rewolwerowych, poczem poczęli uciekać w kierunku wsi Klincewicze. W czasie pościgu jednego z osobników raniono w nogę, drugi zaś na ten widok poddał się. Zatrzymani okazali się zawodowymi przestępcami poszukiwanymi przez władze bezpieczeństwa. Dwaj pozostali osobnicy ukryli się w jednej ze stodół, skąd poczęli ostrzeliwać się, a gdy zabrakło amunicji podpalili stodołę. Następnie innem wyjściem uciekli i wpadli do domu mieszkalnego Jana Borowicza, któremu, sterroryzowawszy rewolwerami, kazali udać się na strych. W czasie tym do domu przez okno wpadło trzech żołnierzy, którzy bandytów po rozbrojeniu obezwładnili.

Wszystkich przekazano władzom śledczym. Staną oni przed sądem doraźnym.

Opowieść o naiwnym gajowym i dwóch cygankach znachorkach

„Zamówiony" majątek miał przywrócić zdrowie gajowemu.

Gajowy Feliks Piasecki zam. we wsi Bojary, gminy prozorockiej, zaniemógł na reumatyzm. Mimo, że przestrzegał pilnie zaleconej przez lekarzy kuracji, stan zdrowia bardzo powoli się poprawiał, wobec czego zaczął szukać rady u znachorów wierząc, iż w ten sposób potrafi prędzej się wyleczyć.

Pewnego dnia wśród mieszkańców wsi Bojary, gruchnęła wiadomość, iż pod lasem zatrzymał się obóz cygański, w którym dwie cyganki słyną jako wytrawne znachorki.

No, pomyślał gajowy, sam Bóg sprowadza je w nasze strony. Wreszcie odzyskam zdrowie.

Tegoż dnia gajowy odwiedził cyganki. — Wysłuchały jego opowiadania i po „zbadaniu" oświadczyły, iż został dotknięty chorobą wskutek jakiegoś przekleństwa, które dosięgnie nietylko jego, lecz i całą rodzinę, jeżeli się nie przedsięweźmie środków zaradczych.

Tutaj potrzebne są czary, oświadczyła gajowemu starsza cyganka.

Gajowy z radością zgodził się na czary, obiecując hojną nagrodę w razie dobrego skutku czarów.

I tutaj zaczyna się nieprawdopodobna wprost część historji, trudno bowiem uwierzyć, by w dwudziestym wieku, wieku radja, elektryczności i innych wynalazków technicznych, można by w tak naiwny sposób oszukać człowieka.

Czary cyganki polegały jak one twierdziły, na zamówieniu rzeczy chorego. Według ich zaleceń miał on wyzbyć się na przeciąg 5 dni swych najlepszych rzeczy, które miał zanieść cygankom, celem „zamówienia" takowych, zaś posiadaną przez niego gotówkę miał zakopać we wskazanem przez cyganki miejscu w stodole. Po pięciu dniach miał nastąpić wyzdrowienie.

Naiwny gajowy wykonał ściśle zarządzenie znachorek. Najcenniejsze rzeczy przyniósł do nich, zaś pieniądze zakopał w stodole. Gdy nazajutrz gajowy udał się do cyganek, zauważył ku swemu przerażeniu, iż i ślad po nich zaginął. Trapiony złem przeczuciem pobiegł niezwłocznie do stodoły i zaczął rozkopywać ziemię. Kopał jednak daremnie, — Zakopane 800 zł. zginęły. Wówczas dopiero zrozumiał, iż padł ofiarą sprytnych oszustek i zameldował o swych utrapieniach policji.

Dotychczas, jednak na trop ich nie zdołano natrafić. (c)

Zabójstwo i samobójstwo na tle miłości.

Antoni Poniatowski lat 48 z zawodu felczer, b. urzędnik magistratu w N. Święcianach, człowiek żonaty i naogół poważny zakochał się w 29-letniej Zofji Makunównie. Dziewczyna jednak nie traktowała jego uczucia poważnie i chociaż Poniatowski gotów był dla niej porzucić swą rodzinę i ożenić się, Makunówna zaczęła wycofywać się z flirtu i odkładała termin ostatecznej decyzji. Poniatowskiemu oziębiony stosunek ukochanej wydawał się podejrzanym, zaczął więc ją ostrożnie obserwować i w ten sposób przekonał się, że Makunówna go zdradza.

Poniatowski nie mógł znieść tego zawodu miłosnego. W niedzielę o godzinie 3 pp. wystrzałem z rewolweru pozbawił życia Makunównę a następnie strzelił do siebie w okolicę serca. Zaalarmowani wystrzałem sąsiedzi znaleźli na miejscu wypadku stygnące zwłoki dziewczyny i broczącego krwią Poniatowskiego.

W stanie ciężkim zabójcę i samobójcę w jednej osobie odwieziono do szpitala w Święcianach. (c).

Nowe fiasco baptystów.

Nieudany „chrzest", który omal nie kosztował życia.

Z Mołodeczna donoszą, iż w ub. niedzielę koło wsi Prądniki zapowiedziana została uroczystość „chrztu" 17 nowych pozyskanych włościan przez sektę baptystów. „Chrzest" miał się odbyć nad stawem. Kiedy jednak zebrali się duchowni baptyści z pozyskanych 17 włościan zjawiło się zaledwie 4 i tych baptyści nie mieli sposobności ochrzcić, gdyż koło stawu zebrała się grupa kobiet uzbrojonych w kije i pod groźbą pobicia zmusiła sekciarzy do ucieczki.

Jeden z baptystów niejaki Lidziun wepchnięty został do stawu i gdyby nie pomoc jednego z funkcjonarjuszy niezawodnie by utonął, gdyż nie umiał pływać, zaś rozgniewane włościanki uniemożliwiały mu wydobycie się na powierzchnię.

Tragiczne skutki libacji.

5 osób zatruło się niebezpiecznie samogonką, w tem 1 śmiertelnie.

W nocy z 30 września na 1 października we wsi Nowosiołki gm. ostrowskiej podczas odbywającego się weseliska, goście się do tego stopnia upili, iż poczęli awanturować się a następnie bić. Część pijanych gości natarczywie domagała się jeszcze wódki, której z powodu spóźnionej pory nie można było dostać. Słysząc to gospodarz W. Andruczenko przypomniał iż we wsi jest Piotr Ustaniec, który sprowadza skądś zupełnie tanią samogonkę. Samogonka niebawem znalazła się na stole.

Tragiczny jednak był koniec zabawy, bowiem od źle sfabrykowanej samogonki, kilka osób zatruło się.

W stanie groźnym odwieziono do szpitala 56-letniego Franciszka Kozłowskiego, 47 letniego Władysława Łukszę, 34-letniego Kazimierza Derewkę, 38-letnią Anastazję Kiukową i 25letnią Annę Andruczekównę, pannę młodą wydaną za mąż za E. Uchaczewa.

W drodze do szpitala 56-letni Fr. Kozłowski zmarł.

Władze zatrzymały W. Andruczenkę u którego w domu bawiono się i Piotra Ustańca, dostawcę samogonki. (c).

Ofiara denaturatu.

Jakób Burak w wieku koło 60 lat, znany był w m. Krasnem nad Uszą jako nałogowy pijak. Ostatnio nie stać go było na „monopolówkę" a za trochę pieniędzy mógł dostać w większej ilości „denaturkę". Onegdaj w nocy po wypiciu większej ilości denaturowanego spirytusu zwalił się pod jakąś oborą i zasnął.

Obudziły go straszne duszności wewnętrzne, ledwie podniósł się, i zaczął wołać o ratunek, po chwili zatoczył się i padł na ziemię. Miało to miejsce na dziedzińcu Filipa Wojciechowskiego, gdzie na alarm przybiegli sąsiedzi i poznali w leżącym bez przytomności nałogowego pijaka. Lekarz stwierdził, że zgon nastąpił natychmiast po upadku.

Wizytacje duszpasterskie J. E. ks. Biskupa Gawliny na pograniczu.

Z Mołodeczna donoszą, iż na pogranicze polsko — sowieckie przybył J. E. ks. biskup polowy Gawlina, który jak już donosiliśmy będzie wizytował oddziały i strażnice K. O. P. Będzie to pierwsza wizytacja duszpasterska JE. ks. biskupa Gawliny.

JE. ks. biskup zwiedzi poszczególne oddziały KOP. stacjonowane w rejonie Rubieżewicz, Iwieńca, Rakowa, Chocieńczyc, Kozłowszczyzny, Łużek, Dołhinowa, Wilejki, Dzisny. Po wizytacji oddziałów i niektórych parafij wojskowych na pograniczu polsko sowieckiem JE. ks. biskup Gawlina będzie przeprowadzał wizytację oddziałów KOP. na pograniczu polsko —łotewskiem a następnie polsko — litewskiem.

Wizytacja duszpasterska potrwa około 14 dni.

Pożyczka Narodowa.

Dom Bankowy M. Ryndziunski i K. Kauffmans w Wilnie — pracownicy Domu Bankowego, oraz Dom Bankowy zadeklarowali na P. N. 5.500 zł.

*

Personel szkoły rolniczej w Berdówce zadeklarował 75 proc. poborów miesięcznych na Pożyczkę Narodową, wpłacając 1-szą ratę.

*

— **Członków Chrześcijańskich Związków Zawodowych w Wilnie.** W związku ze zbliżaniem się terminu zakończenia subskrypcji Pożyczki Narodowej jeszcze raz tą drogą przypominamy wszystkim członkom Chrześcijańskich Związków Zawodowych, którzy jeszcze nie podpisali deklaracyj, że wszelkich informacyj w tej sprawie oraz druków udziela p. Władysław Ostrowski Sekretarz Centrali w Wilnie przy ul. Metropolitalnej Nr 1 pokój 4.

*

— **P. S. T. na pożyczkę.** Bratnia Pomoc Państwowej Szkoły Technicznej im. Marszałka J. Piłsudskiego w Wilnie subskrybowała pożyczkę na zł. 150, a Redakcja pisma „Życie i Technika" wydawanego przez słuchaczy tej że szkoły zł. 50.

POŻYCZKA NARODOWA WŁASNEMI SIŁAMI

Uporządkowanie wypłat pracownikom samorządowym.

Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało do województw centralnych i wschodnich okólnik, omawiający sprawę ubezpieczenia emerytalnego i terminowego wypłacania uposażenia pracownikom samorządowym.

Ministerstwo przypomina swe dotychczasowe zarządzenia i okólniki, stwierdzając, że mimo tych zarządzeń, związki samorządowe częstokroć postępują niewłaściwie w dziedzinie regulowania spraw emerytalnych swych pracowników.

Ministerstwo spraw wewnętrznych stwierdziło również, że samorządy niejednokrotnie zalegają z wypłacaniem wynagrodzeń i uposażeń służbowych. Pomimo trudnego naogół położenia finansowego samorządów, przypadki częstego lub przewlekłego zalegania z wypłatą uposażeń, zachodzić nie powinny, przyczyniają się bowiem do obniżenia autorytetu władz samorządowych oraz wywołują niezadowolenie wśród pracowników, a niekiedy zakłócają normalny tok pracy.

Aby zapobiec w przyszłości tego rodzaju objawom, zarządy związków samorządowych, które wskutek niedoborów kasowych nie mogą terminowo regulować swych bieżących zobowiązań, powinny ustalić dokładny plan kolejności terminu i sposobu wypłat, uwzględniając w tym planie wynagrodzenie swych pracowników. (Iskra).

Wilk i dzik trofeami polowania.

W ub. dziele w gminie iwienieckiej odbyło się polowanie podczas którego w lesie koło wsi Miciuny zabito wilka. Na polach zaś niedaleko tej wsi włościanie zabili dzika, który rozkopywał kartoflisko.

Tablica pamiątkowa ku uczczeniu Zofji Bouffałowej.

25 września r. b. upłynęło 15 lat od dnia śmierci Zofji Bouffałowej, jednej z najbardziej zasłużonych dla Wilna działaczek oświatowo-niepodległościowych w ostatnich latach niewoli.

Zeszła ze świata jak i Antonina Bernatowiczówna, w przeddzień zmartwychwstania Polski.

Zofja Bouffałowa rozpoczęła swą pracę patrjotyczną na kilka lat przed powstaniem 1863 roku i niezłamana ani długiem więzieniem, ani wygnaniem prowadziła ją z największem napięciem sił i woli do ostatnich chwil swojego życia.

Dnia 12 października r. b. odbędzie się na cmentarzu Bernardyńskim odsłonięcie ufundowanej ku uczczeniu Jej pamięci tablicy.

Dłuższe wspomnienie o życiu i działalności Zofji Bouffałowej podamy niebawem.

Drżyjcie Sowiety!

Wielkie wydarzenia rodzą się często z drobnych, niepozornych wypadków. Mamy tego liczne dowody w historji. Jakiś mały fakt, mała awanturka, nieporozumienie — urasta niespodziewanie do rzeczy wielkiej, która wciąga zachłannie w zawrotne tempo wydarzeń instytucje, warstwy, ba! narody i która zabarwia się tragiczną purpurą krwi.

O tem prawdopodobieństwie małego początku rzeczy wielkiej wie zapewne pan z charakterystycznemi od postrzałowej rany bliznami na policzkach, który od pewnego czasu odwiedza większe instytucje wileńskie.

Jest grzeczny, opanowany i pewny swojej sprawy.

— Jestem... X. Należę do związku b. oficerów Wrangla. Walczyłem na froncie. Oto dowód (gest w stronę twarzy). Obecnie z ramienia swego związku sprzedaję kalki, ołówki i papier w celu zebrania funduszów...

— Ależ panie...

— Szanowny panie dyrektorze (może być — prezesie, kierowniku, hrabio, radco i t. p.) proszę o chwileczkę uwagi. Sprzedaję kalki, ołówki i papier w celu zebrania funduszów na wyprawę zbrojną przeciw Rosji sowieckiej...

— A ?..

— Tak jest. Stu dwudziestu b. oficerów Wrangla, zrzeszonych w Związku, przygotowuje fundusze na wyprawę, na walkę z Sowietami. Związek pójdzie jak jeden mąż...

— A!!

— Panu dyrektorowi potrzebne są kalki, czy ołówki?

Pan dyrektor kupuje. Pan X zgarnia pieniądze do kieszeni.

B. oficerowie Wrangla chcą też żyć. Jest to rzecz zupełnie zrozumiała. Można też zarabiać nieźle nawet, akwizacyjną sprzedażą ołówków, kalek i papieru. Poco jednak nadużywać efektów kupieckich? Czyż nie można było zamiast tej zbrojnej wyprawy wymyśleć co innego? Jeżeli jednak wileński akwizytor działa na odbiorcę podobnemi efektami z własnej inicjatywy, należy mu się surowa nagana. Nie można podobnych bzdur roznosić w Państwie Polskiem.

Czyż nie jest to także zabawne: stu dwudziestu oficerów w zbrojnej walce z Sowietami? A może autor tego „efektu kupieckiego" niezachwianie wierzy w prawdopodobieństwo małego początku rzeczy wielkiej? No, w takim razie — drżyjcie Sowiety, przed stu dwudziestu!... **Włod**

NASZE DZIECI.

Ciotka przyszła z wizytą. Mała Zosia przygląda się jej uważnie, poczem podchodzi do niej ze zdecydowaną miną i oblizuje językiem suknię ciotki. Ogólne przerażenie. — Ciotka pyta:

— Ależ dziecko, co to ma znaczyć?

— Mama ma rację, ciociu, twoja suknia jest naprawdę niesmaczna.

RADJO

WILNO.

WTOREK, dnia 3 października 1933 roku.

7,00: Czas. Gimnastyka. Muzyka. Dziennik por. Muzyka. Chwilka gospodar. dom.. 11.30: Przegląd prasy. Wiad. o eksporcie. Kom. op. sp. Czas. Muzyka. Dziennik poł. Kom. meteor. Muzyka; 15,25: Progr. dzienny; 15,30: Giełda roln.; 15,40: Muzyka tan.; 16,25: Skrzynka PKO; 16,40: Pogadanka radjotechn.; 16,55: Recital fortep.; 17,30: Piosenki. 17.45: „Gdy w Ponarach złocą się brzozy" pogad.; 18,00: „David i Delacroix, jako przedstawiciele klasycyzmu i romantyzmu" odczyt; 18,20: Muzyka lekka; 19,05: Odczyt litewski; 19,20: Rozmaitości; 19,25: Feljeton aktualny; 19,40: Progr. na środę; 19,45: Dziennik wieczorny; 20.00: Kwadr. literacki; 20.15: Pogad. w zw. z Tygodniem LOPP-u; 20.30: Koncert Europejski z Bukaresztu; 22.40: Wiad. sport.; 22,50: Muz. tan.; 23,00: Kom. meteor.; 23,05: Muzyka tan.

NOWINKI RADJOWE.

Z ZAGADNIEŃ SZTUKI

W odczycie dzisiejszym o godz. 18 transmitowanym z Warszawy dr. J. Puciata Pawłowska zanalizuje w przystępnej formie twórczość dwuch wybitnych przedstawicieli sztuki francuskiej Davida i Delacroix, z których pierwszy reprezentował klasycyzm, drugi — romantyzm.

TRANSMISJA Z RUMUNJI.

W ramach koncertów, ustalonych przez międzynarodową Komisję wymiany Programów Radjowych, odbędzie się dzisiaj transmisja z Bukaresztu o godz. 20.30. Audycja ta zapozna radjosłuchaczy polskich z twórczością muzyczną w Rumunji.

LITERATURA W RADJO.

O godz. 20 nadany zostanie kwadrans lektury, wypełniony nowelą świetnego pisarza Władysława Orkana p. t. „Schronisko".

DZIKIE WILNO.

Głosy czytelników czy dzienników domagających się poprawy obyczajów w naszym grodzie, dziwnie przypominają owego przysłowionego wołającego na puszczy. Skargi i jęki nie dochodzą wysokich wrót Magistratu. Zawsze smrodzą Arbony, zatruwając powietrze, zawsze tumany kurzu niosą funty bakterji w gardła i oczy płatników podatkowych, wciąż brudne papiery latają po ulicach, a bezdomne psiuki i koty wałęsają się tu i ówdzie. Ale bo to razi tylko przybyszów i tych nielicznych tubylców, którzy, zarażeni zgniłym komfortem zachodu, domagają się licho wie czego.

A przecież różne obyczaje nasze są sensacją dla cudzoziemców, może niewiele różną od tych, jakich poszukują w środkowej Afryce, ale zawsze... Pamiętam, przed wojną, przyjechał do mnie do Warszawy, kolega ze studjów paryskich, człowiek wybitnie inteligentny i przez przyjaźń dla mnie interesujący się głębiej Polską. Pamiętam jak mało, prawie nic nie mogliśmy znaleźć u Gebethnera o Polsce... w żadnym z bardziej znanych języków, (francuski, niemiecki i angielski), któremi władał mój przyjaciel, nie znaleźliśmy nic wyczerpującego. Wtedy już mówił mi ten człowiek: „Dlaczego nie postaracie się o większą propagandę, o szerzenie o was wiadomości? Tak dużo waszych magnatów sieje pieniądze w Paryżu, niechby dali coś z tego jakiemu dobremu naszemu publicyście, mielibyście dobrą o Polsce książkę i zagwarantowany jej sukces, ponieważ każdy by uwierzył w bezstronność obserwacji".

Gdyśmy wyszli i wędrowali Krakowskiem Przedmieściem, nagle mój przyjaciel porwał się i zawrócił z pośpiechem, wołając na cały głos:

„Oo—o—o ten zwyczaj słowiański ucierania nosa w palce! Ja już to w Pradze Czeskiej widziałem, to ciekawe, to prymityw!"

Przyznaję, że mnie zemgliło, zacząłem tłumaczyć, że system rosyjski pozostawiania mas w stanie ciemnoty i t. p.... że ludność wiejska, że to pewnie był ubogi... i zagadało się o ciekawszych rzeczach. Minęło lat wiele, mój przyjaciel nie odwiedził jeszcze powojennej Polski, ale czyta o niej i słyszy odemnie dużo. O postępach na każdym kroku... Wczoraj, koło cukierni Rudnickiego, panienka w lakierkach, ładnym paltociku, bereciku, z pod którego wyglądała, krucza ondulacja, pochyliła z gracją kształtną główkę, odwracając się z wdziękiem od towarzyszącego jej młodziana, i zwyczajem słowiańskim wytrąbiła na nosku... prymityw, palcami o czerwonych, wymanikurowanych pazurach. Poprostu utarła nos w palce. Uczyniła to jawnie, z prostotą i wprawą. Może uważała, że to nawet czyściej, higjenicznej? Tak raz tłumaczył jeden chłopiec w ochronie, że jakże to do kieszeni chować? Czy nielepiej na ziemię? Pewnie to my, cywilizowani, jesteśmy zwyrodnieni kulturą i we łbach nam się mąci, wydaje obrzydliwe to co naturalne, a naturalne to, co jest sztuczne i narzucone obyczajem. Kilkaset lat temu pewnie tak robili najdostojniejsi w narodzie, wszak jadali palcami „kości pod stół psiarni miotając", nosili wiechcie w butach, jeszcze w XVIII w. wszy w pudrowanych włosach drapali srebrnemi widelczykami, mieli 10 razy więcej jedwabnych sukien niż lnianych koszul, a w planach starych pałaców nie sposób znaleźć miejsca pewnych ubikacyj lub łazienek... Cóż? To są zwyczaje słowiańskie... może narodowe? *Knox.*

—oOo—

Karmelitow skazany za szpiegostwo.

Wczoraj sąd okręgowy w Wilnie rozpatrzył przy drzwiach zamkniętych sprawę Eugenjusza Karmelitowa i jego siostry Aleksandry, po mężu Bosiackiej, — oskarżonych o zbrodnię szpiegostwa na rzecz jednego z państw ościennych. W wyniku całodziennej rozprawy, późnym wieczorem został ogłoszony wyrok, skazujący Karmelitowa na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw publicznych, obywatelskich i honorowych. Karmelitowa bronił mec. Andrejew. Aleksandrę Bosiacką uniewinniono. Obronę jej wnosił mec. Petrusewicz.

Oskarżony jest synem znanego w Wilnie b. komornika Karmelitowa. Włod.

KURJER SPORTOWY.

Jak wygraliśmy z Naprzodem.

Garść wrażeń piłkarskich.

Do najprzyjemniejszych bodaj wrażeń sportowych zapisać należy te, które doznaje człowiek patrząc na walkę drużyn piłkarskich, patrząc jak zwycięża upatrzony pupil. Wrażenia te przeistaczają się czasami w miłe uczucie patrjotyzmu sportowego. Wówczas w duszy rodzi się radość sportowa. Ręce same składają się do oklasków. Z ust wyrywają się głośne okrzyki. Zaczynamy bezpośrednio brać udział w zawodach sportowych. Między boiskiem a widownią nawiązuje się ścisły kontakt sportowy. Publiczność dopinguje graczy, a ci starają się dokazać cudów męstwa.

Decydujący mecz o zakwalifikowaniu się do finału walk o wejście do Ligi pozostawi niezatarte wrażenia. Jak boisko, tak też i trybuna stały się wulkanem temperamentów, wulkanem sportowej rywalizacji. Gracze chcieli pokonać swoich zawziętych wrogów, a publiczność, podzielona na dwa, sympatyzujące krańcowo obozy, walczyła między sobą o pomysłowość okrzyków, o donośność głosu.

Mecz niedzielny rozegrany na pięknym stadjonie Ligi w Warszawie wykazał wielkie wyrobienie sportowe wilnian.

Odnieśliśmy wspaniałe zwycięstwo sportowe i teraz możemy już zdecydowanie liczyć na wejście do Ligi, chociaż nigdy nie warto wrzeszczeć hop zanim i t. d.

Niejednego zapewne czytelnika zainteresują szczegóły meczu.

Rozpoczęło się tak: pierwsi na boisku ukazali się nasi gracze. Zgrupowani na trybunie „rodacy" zgotowali im huczne brawa. Po chwili, ale już z innej strony, powitały brawa piłkarzy Naprzodu, którym sędzia kazał zmienić koszulki. Przeciwnicy nasi grali więc na zielono (koszulki Legji, nie przyniosły im jak widzimy szczęścia, bo i Legja teraz jakoś gra feralnie).

W pierwszej minucie gry, Pawłowskiemu, idącemu z piłką na bramę, rzucił się na but bramkarz Naprzodu Wysocki, którego jakoby ze złamanym obojczykiem zniesiono z boiska. Szczegół ten nie zamącił jednak ogólnego nastroju, nie osłabił wrażenia. W bramce ukazał się gracz rezerwowy. Od samego początku tempo było szalone. Obie drużyny grały na całego, stawiając wszystko na jedną kartę.

Naprzód gra z wiatrem, a wilnianie pod słońce. Rogow naciąga na same oczy myckę, skacząc w bramce jak kot czyhający na mysz.

Pierwsza bomba wybuchła w 15 minucie. Doskonale grający Drąg strzelił dla Wilna goala, a Browka grający na środku ataku porwał jeszcze raz do walki swoich kolegów. Obrona Naprzodu broni się rozpaczliwie, ale w 19 minucie piłka drugi raz grzęźnie w siatce Naprzodu.

Wilno prowadzi 2:0. Niech żyje Wilno! Niech żyją wilnianie! Trybuna krzyczy w niebo głosy. Palacze gryzą namiętnie „egipskie". Ktoś częstuje cukierkami, ktoś drugi tupie z radości nogami, a wszyscy do siebie w sposób bardzo spoufalony mówią po imieniu, bez żadnych „pan", „dyrektor", „prezes" i t. d.

Sytuacja nieco się zmienia. Naprzód dochodzi do głosu. Pod naszą bramką gorąco. Spływa po czołach kroplisty pot.

Naprzód gra teraz lepiej od nas. Tempo jest błyskawiczne, a gra błyskotliwa. Co chwila w piersiach wstrzymywany jest oddech, co chwilę powietrze przeszywa krzyk.

W 27 minucie, wówczas gdy wskazówka miała dojść do „30" do naszej twierdzy wpada nieuchwytna piłka.

Do przerwy mamy 2:1, a więc cała nadzieja w drugiej połowie gry.

Przerwa jest króciutka. Piłkarze znów walczą. Gra jednakże traci na swej wartości. Rozpoczyna się formalna rzeź. Ostre tempo porywa graczy. Sędzia odgwizduje faule, a Pawłowski jest zdobywcą trzeciej pięknej bramki. Po kilku chwilach rewanżuje mu się Piec (Naprzód).

Wynik 3:2 dla Wilna. Wciąż prowadzimy. WKS zaczyna bronić się. Atak nasz cofa się. Momentami gra jest b. ładna. W 20 minucie wilnianie grają w 10, bo Browko został kontuzjowany i musiał swoje 25 minut odleżeć na trawie za bramką, a potem, kulejąc wrócić do szatni.

Ślązacy wciąż faulują, to też sędzia dyktuje strzał karny.

Strzela Zbroja — piłka oczywiście siedzi. Mamy już 4:2. Mecz wygrany. Ślązacy rezygnują. Gra ordynarna. — Zwykła kopanina. Nic też dziwnego, że 5 minut przed końcem gry zespół Naprzodu został zdekompletowany i sędzia przerwał mecz.

Wilno wygrało. Na trybunach radość, ale radość niezbyt szczera, bo Warszawa ma stracha przed meczami z Polonią.

Gromadzimy się koło naszych zuchów. „Leguni" są w świetnych humorach. Strzeże ich jednak konna policja, czujna na wszelkie niepożądane nieraz „owacje". *J. N.*

KRONIKA

Wtorek 3 Pazdziern.	Dziś: Kandyda i Ewalda Jutro: Franciszka Seraf. Wschód słońca — g. 5 m. 39 Zachód „ — g. 5 m. 13

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U.S.B. w Wilnie z dnia 2-X 1933 roku.

Ciśnienie 758
Temp. średn. + 13
Temp. najw. + 18
Temp. najn. + 8
Opady 7
Wiatr południowo wschodni.
Tend. barom.: spadek
Uwagi: Chmurno po południu deszcz.

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:

Paka — Antokolska 54, Siekierżyńskiego — Zarzecze 20, Sokołowskiego — Tyzenhauzowska róg Targowej, Szantyra — Legjonów, Zasławskiego — Nowogródzka, Zajączkowskiego — Witoldowa.

OSOBISTA

— **Wyjazd p. Wojewody.** Wojewoda Wileński p. Wł. Jaszczołt wyjechał w sprawach służbowych do Warszawy. — Zastępuje p. Wojewodę Naczelnik Wydziału Włodzimierz Hryhorowicz.

MIEJSKA

— **Kiedy obniżona zostanie taryfa za przejazd taksówkami.** Jak już donosiliśmy, władze miejskie powzięły uchwałę obniżenia dotychczasowej taryfy za przejazd dorożkami samochodowemi. W myśl tej uchwały zniesiona zostanie taryfa nocna, a przejazd taksówką w dzień i w nocy kosztować będzie za pierwszy kilometr 80 groszy, za każdy zaś następny 50. Jak się jednak dowiadujemy, powyższa uchwała wprowadzona zostanie w życie conajmniej za 6 miesięcy, a to z powodu konieczności odpowiedniego przerobienia liczników w taksometrach.

— **Pierwszy transport klinkieru już przybył.** Zarząd miasta rozpoczął już roboty przygotowawcze do układania klinkieru na ul. Św. Jańskiej. Wczoraj w godzinach popołudniowych przewieziono na miejsce robót pierwszy transport klinkieru, który przybył do Wilna w ilości 6 wagonów. Reszta klinkieru około 30.000 cegiełek ma nadejść w dniach najbliższych.

— **Nowy most przez Wilenkę.** W celu połączenia majątku miejskiego Tupaciszki z dzielnicą Belmont, magistrat postanowił wybudować przez Wilenkę most żelazo-betonowy. Wykonanie jednak tego projektu z powodu zbliżających się chłodów władze miejskie odroczyły do wiosny r. prz. Ponieważ ta część dzielnicy bardzo cierpi z powodu braku połączenia, w najbliższym czasie ma być wybudowana prowizoryczna kładka dla pieszych.

LITERACKA

— **Jutrzejsza Środa Literacka**, pierwsza w nowym sezonie, poświęcona będzie opowiadaniu poety białoruskiego p. Franciszka Olechnowicza, o jego wieloletniej wędrówce po więzieniach sowieckich, skąd powrócił niedawno, wymieniony na b. posła Taraszkiewicza. Relacja ta obfituje w wstrząsające przeżycia, szczególnie z czasów pobytu na Wyspach Sołowieckich.

Ze względu na liczne zgłoszenia Związek Literatów wyjaśnia, że wstęp mają członkowie zwyczajni, członkowie-sympatycy i wprowadzeni przez nich goście. Początek 4 b. m. o godz. 20.30 w lokalu Związku Literatów Ostrobramska 9, w głębi dziedzińca.

— **Rada Wil. Zrzeszeń Artystycznych** (Ostrobramska 9) uruchamia w pierwszym tygodniu b. m. cykl odczytów p. t. „Dawne Wilno“ oraz „Studjum Muzyczne“, na które złożą się wykłady z dziedziny literatury muzycznej, harmonji i instrumentacji nowoczesnej, ilustrowane przykładami z płyt. Szczegóły w afiszach. Informacyj udziela się codziennie telefonem Nr. 78 od godz. 3 do 4 po poł.

GOSPODARCZA

— **Beczki wileńskie do Ameryki.** Onegdaj odszedł z Wilna via Gdynia do Ameryki transport 500 beczek dębowych do piwa, wykonanych przez wileńską spółkę bednarzy. Beczki przed wysłaniem zostały obejrzane przez specjalną komisję. Rzeczoznawcy wydali o beczkach dobrą opinję. (h)

WOJSKOWA.

— **W oczekiwaniu na karę...** Z dn. 30 września upłynął termin rejestracji mężczyzn urodzonych w r. 1915. Ponieważ znaczna część poborowych obowiązku tego nie wypełniła, referat wojskowy magistratu przystąpił obecnie do sporządzania listy opieszałych poborowych, która przesłana będzie do Starostwa Grodzkiego dla pociągnięcia winnych do surowej odpowiedzialności w drodze administracyjnej. W interesie opieszałych leży jak najszybsze zgłoszenie się do referatu wojskowego dla uniknięcia surowego wymiaru kary.

Z KOLEI

— KURS ADJUNKTÓW DYREKCJI PKP. W dniu wczorajszym otwarty został kur adjunktów ruchowo-handlowych Dyrekcji PKP w Wilnie. Na kurs uczęszcza 50 podoficerów przeniesionych do rezerwy, a posiadających średnie wykształcenie.

Otwarcie kursów poprzedziło nabożeństwo w kościele Serca Jezusowego, a następnie odbyła się inauguracja kursu, na której prezes Dyrekcji inż. Falkowski wygłosił serdeczne przemówienie do kursistów zachęcając ich do owocnej pracy dla dobra Rzeczypospolitej.

ZEBRANIA I ODCZYTY

— **Zawodowy Związek Rolników z Wyższem Wykształceniem w Wilnie** oraz Koło Rolników Studentów USB. podają do wiadomości, iż dnia 3, 4 i 5 października br. od godz. 17—19 w lokalu Koła Rolników, Zakretowa 23 (Uniwersytet) odbędą się pogadanki informacyjno rolnicze dla nowowstępujących na studja Rolnicze oraz sympatyków Rolnictwa. Wstęp wolny goście mile widziani.

— **Walne Zgromadzenie Rzeźników i Wędliniarzy** w sprawie Subskrypcji Pożyczki Narodowej, w sprawie nowego podatku od uboju, oraz innych spraw jak: uzdolnienie zawodowe, karty rzemieślnicze, Komisje Szacunkowe i odwoławcze. Rozporządzenia o dozorze nad mięsem i wędlinami odbędzie się we czwartek 5-go października b. r. o godz. 7-ej wieczorem w sali przy ul. Metropolitalnej Nr. 1.

— **Walne Zgromadzenie Elektromonterów Chrześcjan** w sprawie projektu ustawy o rzemieślniczych organizacjach przymusowych i umorzenia zaległych składek członkowskich do 1 stycznia b. r. oraz innych bolączek zawodowych odbędzie się we środę 4) października 1933 r. o godz. 6 wieczorem w lokalu Związku przy ul. Metropolitalnej Nr. 1.

— **Ogólne zebranie członków Chrześcijańskich Związ. Zaw. Pracow. Hotelowych** odbędzie się w sobotę 7-go października o godz. 1 pp. (13) w lokalu Związku przy ul. Metropolitalnej 1. Na porządku dnia sprawy zawodowe i organizacyjne.

— **Z T-wa Eugenicznego** (Walki ze zwyrodnieniem rasy). Miesiąc październik poświęcony będzie zagadnieniom życia seksualnego. 5 października w lokalu Poradni Eugenicznej (ul. Żeligowskiego 4) dr. W. Morawski wygłosi odczyt na temat „Życie seksualne wśród mężczyzn“.

Początek o godz. 5,30 w. Wstęp wolny wyłącznie dla mężczyzn.

— **Walne zebranie cechu szewców** m. Wilna, odbędzie się w dniu 3 października 1933 r. o godz. 19-ej w lokalu ul. Baksztа Nr. 2 (Resursa Rzemieślnicza).

TEATR I MUZYKA

— **Teatr Miejski Pohulanka.** Gra dziś, wtorek 3 października o godz. 8 w. po raz trzeci najnowszą sztukę Jerzego Szaniawskiego p. t. „Most“, w wykonaniu zespołu w osobach pp. T. Sucheckiej, M. Sierskiej, J. Woskowskiego, L. Wołłejki, S. Martyki, St. Skolimowskiego i M. Szpakiewicza. Zaznaczyć należy, iż w obecnym sezonie **kartek bezpłatnych Dyrekcja** nie wydaje.

— **Zniżki do Teatru Miejskiego na Pohulance.** Administracja Teatru Miejskiego na Pohulance wydaje codziennie od godz. 10 m. 30 do 2 pop. legitymacje zniżkowe dla instytucyj państwowych, prywatnych i komunalnych, stowarzyszeń, organizacji i związków zawodowych na listy zbiorowe, z wyszczególnieniem nazwisk. Zniżki wobec zasadniczego zniżenia cen biletów, stosowane będą w skali 25 proc. Cena legitymacji na okres półroczny 1 zł.

— **Tear Muzyczny „Lutnia“. Ostatnie dni opery warszawskiej.** Dziś nieśmiertelne dzieło Gounoda „Faust“ opera ta daną będzie jednocześnie z Nocą Walpurgji. Noc Walpurgji wystawioną w Wilnie będzie po raz pierwszy. W przedstawieniu tem biorą udział najlepsze siły z Plattówną, Nossakowskim, Gołębiowskim na czele. Jutro po raz ostatni „Tosca“ w doskonałej premjerowej obsadzie.

W czwartek „Rigoletto“. Ostatnie te występy opery warszawskiej dane będą po cenach zniżonych.

— **Sekretarjat Szkoły Dramatycznej** — zawiadamia, iż zapisy zostają przedłużone do dnia 7 b. m., po którym to terminie podań przyjmować się nie będzie.

— **Teatr Kino Rozmaitości — Sala Miejska — Ostrobramska 5.** Dziś, we wtorek 3 października (pocz. seansu o godz. 4) jeden z najlepszych programów, łączący rewelacyjny, egzotyczny film p. t. „Madam Butterfly“ z niezrównaną odtwórczynią uroczej a nieszczęsliwej japoneczki Cho-Cho-San i wybornej farsy Marka Twaina p. t. „Rozbite źwierciadło“ w wykonaniu Bronisława Borskiego, Marjana Bieleckiego, Skorokówny oraz pary baletowej Cyryla Januszkowskiego i Tamary Lisieckiej.

— **Wanda Wermińska w Wilnie.** W niedzielę 8-go października odbędzie się uroczyste otwarcie sezonu koncertowego w Sali Konserwatorjum, ul. Wielka 47 (wejście od ul. Końskiej nr. 1). Śpiewać będzie czarująca Polska diwa operowa p. Wanda Wermińska.

Wielka nasza artystka doniedawna nieznana, kreacja której wywarła niebywałe wrażenie w życiu teatralnym Europy, elektryzuje publiczność wielką swą sztuką twórczą.

W. W. godnie piastuje miano największej śpiewaczki polskiej.

W Wilnie Wanda Wermińska wystąpi tylko jeden raz w niedzielę 8-go b. m. w sali Konserwatorjum, o godz. 8-ej wiecz.

Bilety sprzedaje kasa Konserwatorjum codziennie od godz. 11-ej — 2-ej i 5-ej do 7.

Teatr Rozmaitości.

Do filmu dodano jednoaktówkę „Rozbite Zwierciadło“, dobry pomysł, ale nie opracowany, grający dość po amatorsku, wykonawcy bawili jednak tłumnie zebraną publiczność. Ładnie tańczyła para baletowa (p. Lisiecka i p. Januszkowski) stylowo i płynnie, ale akompanjament był okropny, wypadał z taktu i fortepian był rozstrojony.

Film „Madame Butterfly“ powinien być wykonany przy akompanjamencie muzyki Pucciniego z opery pod tym tytułem. Tego brakowało, natomiast rozdzierająca historja ślicznej, naiwnej, ufnej Japoneczki, Cho-Cho-san, córki samuraja, porzuconej przez cynicznego Pinkertona, została zagrana przez Sylwię Sydnej uroczo. Ta mała Amerykanka przetworzyła się doskonale w Japonkę i jej skoncentrowana gra, wyraz uczuć malujący się na ujapońszczonej twarzyczce. Stroje i ruchy zachwycające. Cały film bardzo ładny i ciekawy. R.

Pościg za włamywaczem.

Bieg z przeszkodami po mieście.

Policja śledcza od dłuższego już czasu poszukiwała niebezpiecznego włamywacza i bandytę Aleksandra Piotrowskiego, oskarżonego o szereg poważnych przestępstw.

Chociaż wiadomem było, iż przebywa on w Wilnie, to jednak trudno go było ująć. Piotrowski zawsze potrafił wyjść z każdej opresji i zbiec ścigającym go wywiadowcom z przed nosa.

Onegdaj wieczorem, przechodzący zaułkiem Szwarcowym wywiadowcy, zauważyli przy stoliku przez otwarte drzwi jednej z piwiarń, poszukiwanego przez nich Piotrowskiego. Piotrowski również spostrzegł wywiadowców i nie zwlekając ani chwili wyskoczył przez okno.

Wywiadowcy zaczęli go ścigać. Widok uciekającego osobnika i krzyki „trzymajcie! bandyta!“ zaalarmowały publiczność. Kilku z przechodniów usiłowało zastąpić P. drogę, lecz opryszek szybkim ruchem wydobył z kieszeni nóż i zaczął nim rozmachiwać. Na widok uciekającego, torującego sobie drogę nożem, wszyscy przechodnie uciekali z chodnika.

W międzyczasie do wywiadowców przyłączyło się 4 policjantów mundurowych, którzy również wzięli udział w pościgu.

Tymczasem prześladowany wybiegł z zaułka Szwarcowego na ulicę Gaona, a stamtąd przeciąwszy ulicę Ś-to Jańską wpadł na Uniwersytecką i Plac Katedralny. Tam wreszcie otoczony przez wywiadowców i policjantów po dłuższej walce został zatrzymany.

Niebezpiecznego opryszka na miejscu zakuto w kajdanki i przewieziono pod silną eskortą do aresztu centralnego. (c).

Zmiana trasy linji autobusowej Nr. 2.

Wobec prac prowadzonych przez Magistrat miasta Wilna na ulicy Kalwaryjskiej i zamknięcia z tego powodu z dniem 3 października r. b. ulicy Kalwaryjskiej między Zielonym Mostem oraz ulicą Lwowską, ruch kołowy oraz autobusowy na linji nr. 2, ma iść z miasta w stronę rogatek przez ul. Wiłkomierską, Bołtupską i Lwowską na Kalwaryjską zaś w kierunku miasta przez Lwowską, Derewnicką i Rybaki.

—:::—

Giełda zbożowo-towarowa i lniarska w Wilnie.

Za 100 kg. parytet Wilno.

Ceny tranz.: Żyto I stand. 15,90 — 16.15, II stand. 14,60 — 14,75. Mąka pszenna 4-0 luks. 35,62 i pół — 38,75, Żytnia do 55 proc. 25,25 — 26,00 do 6 proc. 21 — 22, razowa 17, razowa szatrowana 18.12 i pół — 18,50. Kasza gryczana 1/1 palona 40 — 41, 1/1 biała 37, perłowa (pęcak) Nr. 2 24 — 25, perłowa Nr.3 31, owsiana 47. Siemię lniane 90 proc. — 30,06 — 30.33.

Z życia żydowskiego.

Na zebraniu w Stowarzyszeniu Kupców Żydów referował red. Benoni z Kiszyniewa (Rumunja) o możliwościach eksportowych wyrobów polskich do Rumunji. W tym celu powstaje specjalny komitet. Na tem samem miejscu poruszono też (inż. Kawenoki) sprawę stworzenia żydowskiej rady gospodarczej w Wilnie z udziałem przedstawicieli wszystkich organizacyj gospodarczych.

*

Do Wilna przyjeżdża dziś wycieczka z Kowna 40 osób. Wycieczka, której przewodzi kierownik Talmud-Tory w Kownie p. Kopelowicz, zabawi w naszem mieście aż po święta kuczek.

*

Dr. Wygodzki zwrócił się ponownie z apelem do ludności żydowskiej o bezwzględne przestrzeganie bojkotu towarów niemieckich.

*

Dziś wyjeżdża z Polski do Palestyny 130 emigrantów, 9-go zaś b. m. 550.

*

Do członków Zgromadzenia Ligi Narodów wpłynął memorjał żydowski podpisany przez szereg organizacyj wysuwający postulaty żydowskie w sprawie niemieckiej. Memorjał kończy się prośbą, by Liga Narodów mianowała komisarza ew. komisję, dla pokierowania akcją przesiedlenia uchodźców do różnych krajów. (m).

NA WILEŃSKIM BRUKU

WPADŁ DO STUDNI.

Wczoraj około godziny 5 wiecz. w czasie naprawiania studni przy ulicy Wiłkomierskiej 173, zerwał się nagle z rusztowania i wpadł do studni głębokości 30 metrów robotnik Leon Wróblewski zam. przy ulicy Wiłkomierskiej 82.

Z pomocą nieszczęśliwemu pośpieszyli mieszkańcy domu, którzy wydobyli go ze studni ciężko rannego.

Zawezwane na miejsce wypadku pogotowie ratunkowe, przewiozło W. do szpitala Św. Jakóba. (c).

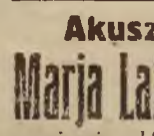
TAKSÓWKA WYWRÓCIŁA SIĘ.

W dniu 1 bm. taksówka prowadzona przez szofera Sienkiewicza Piotra (ul. Sołtaniska 10-a), wskutek raptownego zahamowania wywróciła się na ulicy Legjonowej. W taksówce rozbite zostały szyby. Wypadku z ludźmi nie było.

SPADŁ ZE SCHODÓW.

Paszkowski Juljan, lat 60, zam. przy ulicy Popławskiej Nr. 30, stojący na schodach domu Nr. 24 przy tejże ulicy, wskutek załamania się poręczy, spadł na posadzkę kamienną, doznając ogólnego potłuczenia ciała. — Lekarz Pogotowia odwiózł poszwankowanego do szpitala Św. Jakóba w stanie ciężkim.





E. KOBYLIŃSKA. 59

ZŁOTE SCHODY.

— Jakaś frejlina... Musi z pod latarni?... Wyłazuj Mańka z barłogi, bo to twoja para przyszła.

— Żeby ciebie pokręciło — odezwał się z ciemności przenikliwy głos Mańki. — Całuj mnie gdzieś... Spać nie daje, stara flądra. Mówiły więc po polsku swoistą odmianą polszczyzny, śpiewającej po wileńskich zaułkach... Z głębi jaskini odezwało się prędkie żydowskie charkotanie, któremu z drugiego końca odpowiedziało inne z tą samą zajadłością... Jaskinia zagadała w mroku, przebudzona nagle z dusznego snu...

— Kab wy skiśli, chalery — rozjątrzył się głos chrapliwy. Cóż wy na głowa leziecie? a?

Coś się zakotłowało w głębi, rozległo się parę klaśnięć, kilka histerycznych wrzasków, odgłos padającego ciała, przekleństwo i z mroku wynurzyła się krępa postać młodej kobiety, sprawczyni chwilowego zamętu. Stanęła przed Ludką w mdławem kręgu lampy, rozczochrana z opadającemi spódnicami, które przytrzymywała jedną ręką gdy palcami drugiej usilnie drapała się po głowie. Miała na ramionach pluszowy wytarty żakiet i bluzkę spiętą ogromną, tanią broszką.

— Swołoczi pasek mnie oberwali, mówiła po rosyjsku. — Zdraście (miało to oznaczać — zdrawstwujcie) Skąd wy?

— Nie trzeba do mnie mówić po rosyjsku — rzekła łagodnie Ludka.

— To i lepiej. Ja jestem Mańka. A pannę czemu tu zasadzili? U kawalira co ukradła?

— Nie... Jestem „polityczna“.

— Fiuu! gwizdnęła Mańka. — Taka ptica! Choć czort, ich wie, kto oni takie te polityczne? Nijak ich nie rozbierzesz. Musi od złodziei gorsze? co?..

To mówiąc, Mańka pociągnęła Ludkę na wolny tapczan koło okna i dodała:

— Polityczne, zdajsia, w Pana Boga nie wierzo i cara słuchać nie chco. To panna z takich?

— Trudno to powiedzieć... Ktoś panience niedobrze tę sprawę wytłumaczył. Panienka przecież polka?

— Kto jego wie? Ja tutejsza. Katoliczka.

— No więc chyba polka!

— A jej! nie polka tylko katoliczka... Mama moja katoliczka... to i ja... A tam mnie wszystko równo... Kawalerów najwięcej u mnie sołdatów, co to prawosławne i po rusku gadają.

Ludka pokiwała głową... Robiło się jej niedobrze od smrodliwych wyziewów jaskini. Nie miała chęci do rozmowy z tą ordynarną dziewczyną. Ale bała się, żeby ta nie dostrzegła odrazy, więc rzekła jak mogła najłagodniej:

— Niech panienka będzie tak dobra i powie, gdzie tu można się położyć. Czuję się źle. Proszę mi wybaczyć, że nie mogę rozmawiać.

— A kładnisia panna, gdzie chcesz... Tu poduszki nie dajo... Tu nie meblirowane pokoje... A rozmawiać zawsze można, jak kto nosem nie kręci wyżej głowy... Ale mnie naplewać!...

Mańka wsiąkła w mrok cuchnącego wnętrza, pociągając nosem z niezadowoleniem. Oczy Ludki oswoiły się powoli z ciemnością kąta, do którego już nie dochodziło światło, tkwiącej nad drzwiami lampeczki. Wyciągnęła się na tapczanie głową do ściany. Owiał ją chłód i rzeźwiejszy powiew, pachnący śniegiem. Przysunęła się w tę stronę i dostrzegła w ścianie kilszpar, przez które sypał się śnieg. Sięgnęła tam ręką i dotknęła zimnego puchu w szczelinie. Czyste, lekkie, gwiazdeczki, wirujące w podniebnej przestrzeni, zły wiatr zapędził do tej nory. Każda lotna, pachnąca obłokiem kruszyna spłynie w czarną na brudnej podłodze kałużę.

Ludka też była chłodna, pachnąca obłokiem marzeń dziecięcych, świadoma tylko rzeczy słodkich, czystych i wesołych, z których się składa świat dzieci.

Jeszcze przed rokiem była taka. Zły wicher, który pędzi zbłąkane śnieżne gwiazdeczki i rzuca ludźmi bez ojczyzny, zagnał ją do mrocznej wrogów stolicy. Poznała tam gorycz osamotnienia, smutek „dorosłego“ życia, poznała, jak pieką nienawistne usta na piersi, drgającej wstydem. A chociaż wydało się jej, że hańbę obcego dotknięcia zatarły słodkie, kochające słowa — to jednak okazuje się, że człowiek bez ojczyzny miłości niezamąconej doznać nie może... Nie może też mieć i wstydu, bo ciało jego staje się własnością państwa, które obraził swojemi poczynaniami. Oto Ludka jest splamiona plugawemi dotknięciami; jak nietoperze krążą nad nią słowa wyuzdane, bolą ją sińce — ślady uderzeń brutalnych mężczyzn. Znowu zalała ją powrotna fala nienawiści do dręczycieli.

Bić, bić wroga, a zębami wygryźć w jego ciele własną ojczyznę... Bo nie mając ojczyzny, niepodobna być człowiekiem... Nie można bowiem wtedy zachować miary w nienawiści, nie można kochać bez poniżenia własnej godności... Nie można wezwać wroga na ubitą ziemię, tylko gryźć milczkiem, jak pies z za płotu... Nie można, patrząc w oczy bliźniemu, mówić słów ciepłych i przepojonych prawdą, ale trzeba kłamać i ciągle kłamać...

Och — zdaje się — że to właśnie było najcięższe.

Ludka przypadła twarzą do więziennego tobołka, bowiem znalazła się na ciemnym szczycie najwyższej rozpaczy. Stąd można było tylko w przepaść bezdenną się stoczyć, albo za skłębioną masą chmur, wiszących nad głową, wyczuć pracę słonecznych promieni, drążących tunel świetlisty przez ciemność.

— Pragnę Boga — szepnęła Ludka. — Wierzę w Boga. Zło musi mieć jakąś rację, a kłamstwo jest rozpaczliwą tęsknotą za prawdą. Myślę, że wszystkie zagadki mają gdzieś swoje rozwiązanie... Ale ono jest wysoko, wysoko... Niewiadomo, czy każdy ma dość siły na to, żeby tam dotrzeć...

Dziewczyna już zasypiała... W zmęczonym mózgu, jak w dziwacznym kalejdoskopie zmieniały się w krzykliwym popłochu obrazy, wyrwane z ubiegłych dni, niby kartki z niedokończonej powieści... Jedna kartka rozrastała się szybko, nabierała pulsowania, zadzwoniła taneczną melodją i oto Ludka ujrzała wysokiego mężczyznę, podnoszącego ciężką u okna zasłonę... Przy nim stała ona sama w uroku balowej sukienki... Mężczyzna powiedział:

— Nie będę miał sił, by dojść aż do szczytu... Zresztą tam niema nic.

(D. c. n.)

Wydawnictwo „Kurjer Wileński“ S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ“, Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis.